

1. REKOLEKCJE

A. DLA OSÓB ZAKONNYCH

IZYDOR MARIAN BORKIEWICZ OFMConv.

ŚW. FRANCISZEK MAŻ APOSTOLSKI

1. POTRZEBA NAM KROCZYĆ ŚLADAMI JEZUSA CHRYSYTA

Daniel Rops charakteryzując epokę, w której urodził się Franciszek z Asyżu zaznacza, że ówczesna religijność chrześcijańska wyrażała się szczególnie bliskim kontaktem ze słowem Bożym zawartym na kartach Pisma Świętego. Świadczą o tym nie tylko dokumenty Stolicy Apostolskiej, ubogacone licznymi cytatami Starego i Nowego Testamentu, traktaty teologiczne, ascetyczne i mistyczne, ale także wygłaszane do wiernych kazania. Zarówno duchowni jak i świeccy dobrze rozumieli słowa św. Pawła: „Pismo święte jest przez Boga natchnione i służy ku nauczaniu, strofowaniu, prostowaniu i wychowaniu w sprawiedliwości” (2 Tym 3,16). Ci, którzy za czasów św. Franciszka zdobyli sztukę czytania, czytali Pismo Św. kierując się różnymi intencjami. Wnikliwsze badania tego okresu historycznego wskazują, że wielu ludzi starało się poznać tekst Pisma Św., aby czynnie i bardziej skutecznie uczestniczyć w publicznych dysputach teologicznych, tak charakterystycznych dla tamtej epoki. Czytano więc Pismo Św., by móc udzielać innym wskazań, jak należy prowadzić życie prawdziwie po chrześcijańsku. Byli i tacy, którzy czytali Pismo Św., aby znaleźć dla siebie właściwą drogę życia, by jak najwierniej naśladować życie, cnoty i działalność Jezusa Chrystusa. Do tych ostatnich należał św. Franciszek z Asyżu.

Jako dziecko swej epoki, zerwał z życiem światowym, a w modlitwie i rozważaniu Ewangelii pragnął odnaleźć właściwą dla siebie drogę, poznać plany i zamiary Boże w stosunku do siebie, i utwierdzić się w tym co powinien czynić i jak postępować, aby dobrze spełnić swoje posłannictwo.

Treść Ewangelii pomogła Franciszkowi dostrzec i lepiej zrozumieć Chrystusa Pana, który nie tylko zapraszał go do naśladowania w praktykowaniu cnót, ale także wskazywał mu drogę do apostolskiej działalności.

Franciszek otrzymał w domu rodzinnym wychowanie religijne. Nie tylko znał podstawowe prawdy wiary, ale także pod opieką matki starał się wprowadzać je w życie. Częste uczestniczenie we Mszy św. w rodzinnej miejscowości było tego dowodem. Biografowie św. Franciszka nie przekazali nam jednak, jak dalece Franciszek korzystał z zasłyszanych tekstów liturgicznych, z wygłaszanych przez kapłanów kazań i ze wskazówek zawartych w Piśmie Św.

Odmawiane w każdą niedzielę wyznanie wiary nie miało większego wpływu na życie i postępowanie Franciszka, skoro dopiero po swoim nawróceniu właściwie zrozumiał jego tekst, w którym zawarte są słowa: „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba... i stał się człowiekiem... ukrzyżowany również za nas”. W tych bowiem słowach Kościół zawarł szczególne posłannictwo Syna Bożego, apostołstwo przejawiające się w trosce o zbawienie ludzi.

Im częściej Franciszek rozważał tekst Ewangelii, tym lepiej rozumiał, że motywem przyjścia na świat Syna Bożego, Jego ukrytego życia w Nazarecie, publicznej działalności, męki i śmierci, była troska o zbawienie człowieka.

Dlatego też św. Franciszek, aby sam, osobiście mógł prawdziwie głęboko przeżyć przyjście Syna Bożego na świat, urządził trzy lata przed swoją śmiercią pierwszą w historii Kościoła pasterkę, umieszczając obok ołtarza w Greccio żłóbek z figurką Dzieciątka Jezus oraz żywego woła i osła. W czasie Mszy św., jako diakon, wygłosił kazanie, wysławiające prostotę, ubóstwo i pokorę Jezusa Chrystusa. Franciszek twierdził, że dzień Narodzenia Bożego jest świętem większym od innych, bo wtedy Bóg stał się dziecieniem i znalazł się wśród ludzi. Przyjście Syna Bożego na świat Franciszek uważał za widzialny znak miłości Boga ku człowiekowi, znak, że podjęte zostało dzieło odkupienia, znak pojednania człowieka z Bogiem. Dlatego pragnął, by właśnie w dniu Bożego Narodzenia bogaci karmili do syta ubogich i głodnych, a wołom i osłom dawano więcej obroku i siana niż zwykle, by rozrzucano po drogach ziarno dla nakarmienia ptaków. Pragnął, aby wszystkie stworzenia przeżywały radość, że Syn Boży przyszedł na świat aby go zbawić.

Kiedy dane było Franciszkowi, aby odwiedził miejsca uświęcone ukrytym życiem, działalnością i męką Jezusa Chrystusa, wtedy jeszcze głębiej pojął, że Chrystus Pan dla dobra dusz ludzkich przez 30 lat swego ukrytego życia podejmował ciche ofiary... Franciszek nie tylko był urzeczony wielkim ubóstwem Syna Bożego i Jego Matki, ale także dostrzegał wartość ofiary Chrystusa w świątyni Jerozolimskiej, ofiary ucieczki i wygnania i życia na obczyźnie, ofiary, płynącej z ukrytego i zapomnianego

przez ludzi życia w domu nazaretańskim. To wszystko było przecież po-
dejmowane dla dobra dusz ludzkich.

Rozważając publiczną działalność Jezusa Chrystusa, Franciszek zwracał
większą uwagę na ofiarę, miłość, miłosierdzie, apostołski trud w przepo-
wiadaniu dobrej nowiny Boskiego Pasterza dusz, aniżeli na cuda przez Nie-
go zdziałane. Dla Franciszka było ważne to, że Chrystus oddał człowiekowi
trud trzyletniej działalności apostołskiej. Dobrze rozumiał słowa Ewange-
listy: „Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja
daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich
z mojej ręki... Ja przyszedłem... aby ...miały życie i miały je w obfi-
tości” (J 10,27—28 i 10).

Szczytem umiłowania dusz przez Syna Bożego była Jego męka. Wszak
sam Chrystus Pan powiedział: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy
ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13), Syn Człowieczy
„...nie przyszedł, aby Mu służyono, lecz aby służyć i dać swoje życie na
okup za wielu” (Mt 20,28).

Słowa Chrystusa Pana: „Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy
dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie” (J 17,20) Franciszek pojmował, że
Chrystus w trosce o zbawienie naszych dusz modlił się za nas wszystkich
podczas ostatniej wieczerzy, zachęcając do podobnego postępowania.

Rozważając mękę Jezusa Chrystusa, szczególnie Jego agonię w Ogroj-
cu, niesprawiedliwy sąd Sanhedrynu i Piłata, nieludzko bolesne biczowa-
nie i cierniem ukoronowanie, wreszcie trud drogi krzyżowej i naj-
okrutniejszą śmierć na krzyżu, Franciszek dostrzegał jaką wartość dla
Chrystusa miała dusza ludzka, a jakie wielkie było pragnienie jej zbawie-
nia, ale przede wszystkim jaką niezmierną była miłość Syna Bożego
do człowieka.

Ustanawiając Najświętszą Ofiarę, Boski Odkupiciel chciał, by dla zba-
wienia dusz ludzkich ciągle odnawiała się Jego ofiara krzyżowa w sposób
bezkrwawy, by wypływająca z boku Jego krew i woda, służyły oczyszc-
zeniu i utwierdzeniu w dobrym nieśmiertelnych dusz.

Franciszek sformułował praktyczny wniosek, wypływający z rozwa-
zań o życiu i męce Boskiego Zbawiciela: „Nie uważałby się za przyjaciela
Chrystusa, gdyby nie troszczył się o dusze”.

Św. Bonawentura zaznacza, że św. Franciszek płonął tak żarliwym
do Chrystusa uczuciem, że miłość sprawiała iż doznawał uczuć takich,
jakby widział oczyma Zbawiciela. Czyż ten wielki stopień miłości ku
osobie Syna Bożego nie rozpalał serca Franciszka duchem apostołskim,
by jak najwięcej dusz uratować od szatana, by chwiejnych utwierdzić
w dobrym, a dobrych jeszcze bardziej udoskonalić?

Im bardziej Franciszek poprzez modlitwę, rozmyślenia, czytanie Pisma
Świętego jednoczył się z Jezusem Chrystusem, tym bardziej rozumiał,
że jego posłannictwem jest troska nie tylko o zbawienie własnej duszy,

ale działalność apostolska podejmowana po to, aby wszyscy poznali Boga, kochali Go i służyli Mu osiągając przez tę miłość królestwo niebieskie.

II

Całe życie ziemskie Jezusa Chrystusa świadczy o tym, że był oddany Ojcu niebieskiemu bez reszty. Jako dwunastoletni chłopiec szukającym Go rodzicom mówił: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (Łk 2,49). W usta zaś przychodzącego na świat Boskiego Zbawiciela św. Paweł wkłada słowa: „Ofiary ani daru nie chciałeś, aleś mi utworzył ciało... Oto idę, abym spełniał wolę Twoją” (Hbr 10,5 i 9). A do uczniów w czasie publicznej działalności powiedział Pan Jezus: „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał” (J 4,34); „...z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał. Jest wolą Tego, który Mnie posłał, abym ze wszystkiego, co Mi dał, niczego nie stracił ... aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne” (J 6,38—40).

To pełne miłości posłuszeństwo Syna Bożego względem Ojca jest wyrazem wielkiej gorliwości troszczącej się o Jego chwałę.

Fakt zbawczej działalności Jezusa Chrystusa, który umiłował i pełnił wolę Ojca, można byłoby tak podsumować: Bóg chwałę swoją widzi w tym, aby człowieka uczynić domownikiem swoim, by stał się on uczestnikiem dziedzictwa świętych i miał prawo mówić do Boga „Ojcze”.

Franciszek, u którego najszczytniejszym zamierzeniem i pragnieniem pełnym żarliwości a i najwyższym celem życia — jak zaznacza Celańczyk — było zachowywanie świętej Ewangelii i wypełnianie w całej gorącości serca nauki Jezusa Chrystusa oraz naśladowanie Jego przykładów. Rozumiał on, że na wzór Boskiego Zbawiciela okaże największą miłość Bogu i przysporzy Mu chwały w sposób szczególny, kiedy podejmie pracę nad zbawieniem dusz: tak, by ludzie poczuli się dziećmi Bożymi i dziedzicami królestwa niebieskiego.

Gorliwość apostolska Jezusa Chrystusa przejawiała się także i w tym, że mówił o Ojcu, wskazywał na Jego bliski kontakt z człowiekiem. Mówił o miłości, miłosierdziu, opatrności, trosce o wszelkie stworzenie, o świadczaniu dobra wszystkim ludziom zarówno prawym jak i grzesznikom. Nie tylko nauką, ale cudami, życiem, a przede wszystkim oddaniem swego życia w ofierze na krzyżu Zbawiciel wielbił swego Ojca. Tę prawdę dostrzegał, odczytywał z kart Ewangelii głęboko rozważając w sercu swoim święty Franciszek. Rozumiał dobrze słowa Jezusa Chrystusa wypowiedziane w czasie ostatniej wieczerzy: „Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania... Objawiłem imię Twoje ludziom...Słowa...,które Mi powierzyłeś, im przekazałem...za

nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie” (J 17,4—19).

Św. Bonawentura zaznacza, że św. Franciszek mawiał, iż niczego nie należy cenić wyżej jak zbawienia dusz, udowadniając to szczególnie tym, że właśnie za to zbawienie Jednorodzony Syn Boży zmarł na krzyżu. Stąd więc pochodziła u św. Franciszka nadzwyczajna gorliwość w modlitwie, pracowitość w głoszeniu kazań i bardzo wielka troskliwość w dawaniu dobrego przykładu.

Bogate świadectwo, zawarte na kartach Ewangelii i mówiące o apostołskim posłannictwie Jezusa Chrystusa, przejawiającym się w trosce o zbawienie dusz i pomnożenie chwały Ojcu Niebieskiemu, podobnie jak świętego Franciszka i nas powinny zachęcić do ożywienia w sobie ducha apostołskiego.

W codziennych kontaktach z bliskim i dalszym otoczeniem powinniśmy przypominać sobie o celu człowieka, o jego godności i przeznaczeniu, o stosunku człowieka do Boga, o dziele odkupienia. Te odwieczne prawdy nie tylko zaspokoją szukających sensu istnienia ludzkiego, ale przybliżą ich do Boga. Ludzie nawróceni, utwierdzeni w prawdzie, zjednoczeni z Bogiem staną się naszą chlubą i koroną. Dając świadectwo Bogu słowem i przykładem życia, wiernie naśladowując Jezusa Chrystusa, którego wzór życia przekazała nam Ewangelia, staniemy się apostołami troskającymi się o dobro człowieka, jego nieśmiertelnej duszy i przysporzymy chwały Bogu. Amen.

2. FRANCISZKOWE APOSTOŁOWANIE

Duchowy syn św. Franciszka, Julian ze Spiry, nazywa swego Ojca mężem katolickim i na wskroś apostołskim. Nie były to jedynie słowa pochwały i szacunku dla założyciela wielkiej rodziny franciszkańskiej, ale wskazanie na ściśle powiązanie Franciszka z Kościołem Chrystusowym, jego posłannictwem oraz stałym wypełnianiem Chrystusowego przekazu: „...nauczajcie wszystkie narody ... zachowywać wszystko co wam przykazałem” (Mt 28,19—20).

Franciszek zdawał sobie sprawę, że długie trzydzieści lat życia Boskiego Mistrza w domu nazaretańskim to czas ukrycia i zapomnienia, lata zmagania się z codziennymi trudnościami, ale przede wszystkim lata systematycznego przygotowywania się do apostołskiego posłannictwa poprzez modlitwę, praktykę potrzebnych cnót, znajomość wnętrza człowieka, tak, by skutecznie oddziaływać na jego umysł i wolę, by poznać i przylgnąć do Najwyższej Prawdy i Dobra. Rozumiał dobrze słowa Ewangelii stwierdzające, że Pan Jezus był rodzicom poddany i wzrastał w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi (por. Łk 2,51—52), a kiedy

nadszedł czas realizacji apostołskiego posłannictwa Chrystus Pan zaczął przemierzać niestrudzenie miasta i wioski aby głosić Ewangelię.

I

Przez okres prawie dwu lat Franciszek modląc się w miejscach pustynnych i odosobnionych, na wzór Boskiego Mistrza, przygotowywał się do działalności apostołskiej. Nie miał jasno sprecyzowanej drogi, nie wiedział jakie są Boże zamiary w stosunku do niego. W r. 1206, modląc się w kościółku św. Damiana, usłyszał głos z krzyża: „Franciszku, idź napraw mój dom, który się rozpada w gruzy”. Naprawa nawet trzech kościółków nie przekonywała go jednak, że spełnił swoje posłannictwo zgodnie z nakazem Ukrzyżowanego. Modlił się więc wiele, rozważał teksty Ewangelii, szukał światła i pomocy u kapłanów, nie wahał się nawet przekroczyć próg dostojnika Kościoła, miejscowego biskupa, by tylko poznać jakie są plany Boże w stosunku do jego osoby... Z czasem dopiero Franciszek zrozumiał, że Chrystusowi nie chodzi o naprawę kościoła zbudowanego ręką ludzką, ale Kościoła, który jest wspólnotą ludzi odkupionych przez Niego, nad zbawieniem których powinien pracować...Trzeba przekazywać ludziom Ewangelię Zbawiciela wskazując im drogę doskonałego życia. Zanim jednak wprowadził w czyn to, co pojął podczas gorącej modlitwy i rozmów z osobami duchownymi, pragnął na wzór Boskiego Mistrza najpierw praktykować to, co innym będzie przekazywał.

Franciszek zdawał sobie sprawę z tego, że u początku tworzenia się jego duchowej rodziny niewielki będzie wkład jego samego i towarzyszy w odbudowę Kościoła Chrystusowego. Chociażby nawet codziennie głosili kazania w różnych stronach miasta, to dotrą zaledwie do garstki wyznawców Chrystusa, przypominając im o potrzebie wierności przykazaniom Bożym, o praktykowaniu cnót i wykorzenianiu wad.

Jakkolwiek w epoce, w której żył św. Franciszek były znane ruchy ludzi świeckich, zmierzających do odnowy Kościoła i istniały stowarzyszenia stawiające sobie za cel kształtowanie własnego życia według Ewangelii, to jednak nie było instytucji wędrownych kaznodziejów. Kazania głosili biskupi w swoich katedrach, duszpasterze we własnych kościołach.

W r. 1209 Franciszek, otrzymując od papieża Innocentego III ustne zatwierdzenie sposobu życia dla tworzącej się rodziny zakonnej, otrzymał wraz z braćmi tonsurę i upoważnienie do głoszenia kazań, mających jako cel wzywanie wiernych do poprawy obyczajów, odmiany życia, realizowania na co dzień nauk zawartych w Ewangelii. W krótkim czasie, on i jego duchowi synowie, przemierzają nie tylko Włochy, ale i sąsiednie kraje docierając do Francji, Hiszpanii i Niemiec. Wędrowni kaznodzieje

czują się powołani do podejmowania swej pracy apostołskiej nie tylko w Europie, ale także w całym znanym ówczesnie świecie.

Dotychczas zakony podejmowały pracę misyjną na wyraźne polecenie Stolicy Apostolskiej. Nawracały ludzi jakiegoś kraju, przyczyniały się do ustanowienia miejscowej hierarchii i na nowo podejmowały styl życia, wytknięty przez swego założyciela.

Franciszek polecenie Chrystusa Pana, skierowane do apostołów rozumie dosłownie: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu...Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie” (Mk 16,15 i 20). Tak jak apostołowie pojmowali polecenie Pana i wykonywali je.

Obok odnowienia Kościoła, dokonującego się poprzez wzywaniem chrześcijan do pokuty, do umiłowania Boga i służenia Jemu, Franciszek pragnął spełnić jeszcze inne życzenie Boskiego Mistrza, wyrażone w pamiętnych słowach: „Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz” (J 10,16).

Do tych owiec, które znajdują się poza owczarnią Chrystusową zaliczał Franciszek przede wszystkim wyznawców Mahometa, którzy nie tylko zajęli, ale i bezczęścili miejsca uświęcone życiem, działalnością i męką Jezusa Chrystusa. Wyprawy krzyżowe, w których brały udział zarówno niewinne dzieci jak i waleczni rycerze, przelewana ludzka krew i okrutnie wyniszczające wojny, które pozbawiały życia zarówno wyznawców Chrystusowych jak i przeciwników krzyża, nie przekonywały Franciszka o słuszności takiego postępowania. Chociaż do wypraw krzyżowych wzywali papieże, biskupi, wyznaczeni do tego specjalni kaznodzieje, to jednak Franciszek, wierny syn Kościoła, był innego zdania. Po co prowadzić kosztowne wyprawy wojenne, po co przelewać krew, utwierdzać w sercach ludzkich nienawiść i tworzyć różnego rodzaju podziały między ludźmi, kiedy można podjąć apostołstwo misyjne? Można przecież nawrócić na wiarę chrześcijańską wyznawców Mahometa, którzy okupując Ziemię świętą, po przyjęciu wiary i chrztu św., staną się wiernymi stróżami pamiętek życia, działalności i męki Syna Bożego. W tej właśnie intencji Franciszek po raz pierwszy w historii zakonów zaleca swoim synom duchowym działalność misyjną jako jedną z form Chrystusowego apostołowania. Co więcej, będąc przekonany o tym, że wezwanie do działalności misyjnej jest szczególnym darem Bożym, czyni wyjątek w praktykowaniu posłuszeństwa, pozwalając braciom, by sami prosili przełożonych o wysłanie ich do nawracania niewiernych.

Herold wielkiego Króla — jak siebie nazywał Franciszek — nie chciał walczyć orężem. Chciał mówić światu o wielkości i dobroci Boga, o Jego miłości i miłosierdziu ku człowiekowi, o pragnieniu zbawienia wszystkich ludzi. Taki oręż uznawał Franciszek za bardziej skuteczny, aniżeli zbrojne wyprawy krzyżowe. Jakkolwiek Franciszek nie miał zamiaru zakładać

zakonu, a przyjmujący jego styl życia bracia, zgłaszający się, zmuszali go, by nakreślił wyraźnie cel, charakterystyczny w stosunku do poszczególnych istniejących już zakonów, Franciszek określił ten specjalny cel dla swej rodziny zakonnej krótko: „Zachowywać Ewangelię Pana naszego Jezusa Chrystusa”. A w świetle faktów, dotyczących rozwoju zakonu, możemy stwierdzić z całą stanowczością, że apostołstwo życia jak i słowa stało się czymś istotnym w powołaniu franciszkańskim.

Właśnie działalność apostołska, ewangeliczna Franciszka i jego braci duchowych, przyczyniła się do szybkiego rozwoju zakonu, a poprzez jego rozwój do naprawy obyczajów chrześcijańskich, co było pragnieniem Chrystusa Ukrzyżowanego w kościółku św. Damiana, przed którym modlił się Franciszek szukając własnej drogi życia, pragnąc aby w swoim życiu mógł odzwierciedlić życie i działalność Chrystusa.

II

Podobnie jak Boski Nauczyciel, po dłuższym czasie postu i modlitwy, Franciszek rozpoczął swoją działalność apostołską w myśl słów: „Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 4,17). Wyzbywszy się rzeczy doczesnych, przyodziany ubogo, modlił się w kościółku św. Damiana. Wtedy Pan nappełnił go Duchem Św. i włożył w jego usta słowa życia, aby przepowiadał i głosił wśród ludów sąd i miłosierdzie, karę i chwałę i żeby przypominał zapomniane przykazania Boże. Wędrując po miasteczkach i zamkach, wszędzie głosił kazania z ufnością zwiastując królestwo boże.

Z relacji *Trzech Towarzyszy* wiemy, że sposób w jaki Franciszek głosił kazania, sprawiał, iż wielu ludzi cisnęło się, by go widzieć i słyszeć go jako człowieka z „innego” świata. Ludzie szlachetnie urodzeni i prości, duchowni i świeccy decydowali się za natchnieniem Bożym odrzucić troski o sprawy doczesne, aby żyć według nauki, jaką głosił im Franciszek. Zdając sobie sprawę ze słabości i ułomności ludzkiej, Franciszek zwracał się do słuchaczy, którzy zapomnieli lub lekceważyli przykazania Boże nie jak sędzia, ale jak miłosierny ojciec do synów i dobry lekarz do chorych, umiając cierpieć z cierpiącymi i smucić się z udręczonymi... Kiedy stanął przed papieżem i gronem kardynałów, jego strój i onieśmienie wobec tak wielkich dostojników Kościoła wywołał pogardliwą wesołość. Kiedy zaś zaczął przemawiać pod natchnieniem Ducha Świętego, którego pomocy wzywał w codziennej modlitwie, wtedy wszyscy poczuli się wewnętrznie poruszeni i głęboko zbudowani kazaniem Franciszka. Nic też dziwnego, że kiedy w chwili wątpliwości pytał kardynała Hugolino czy powinien oddać się modlitwie i kontemplacji, czy też pracy apostołskiej, otrzymał od niego odpowiedź: „Synu, czyń to co dobre w oczach twoich, ponieważ Pan jest z tobą”.

Ci, którzy obserwowali życie św. Franciszka, twierdzili podobnie, jak Tomasz z Celano: „Spoczęła na nim ręka Boża i przemieniła go prawica Najwyższego, ażeby grzesznikom dana była przez niego nadzieja powrotu do łaski i aby stał się dla wszystkich wzorem nawrócenia do Boga”.

Cieszył się Franciszek widząc owoce swojego i braci przepowiadania. Potrzył, jak poszerzał się teren działalności apostołskiej. Już w r. 1216 on i jego duchowi synowie przemierzali wzdłuż i wszerz całe Włochy i Sycylię, a w roku następnym Francję, Hiszpanię i inne kraje Europy.

Sam pragnął nawet apostołować słowem Bożym we Francji, ale powstrzymał go od tego kardynał Hugolino przekonując, że przy tak szybkim rozwoju zakonu i aktywnej działalności apostołskiej jego braci potrzeba, aby przebywał w kraju dla dobra zakonu...

Podejmował więc ochotnie Franciszek swoje apostołowanie na terenie Włoch. Naśladując Chrystusa Pana dzielił swój czas na modlitwę, spełnianie dobrych czynów i przepowiadanie słowa Bożego. Był bowiem przekonany, że skoro dzieło przepowiadania jest dziełem Bożym, to musi się zaczynać od modlitwy: aby zaś słowo jego było bardziej skuteczne, dawał dobry przykład własnym życiem. Jak bardzo cenił ten Sługa Boży dzieło apostołskiego przepowiadania, wystarczy wspomnieć jego słowa: „Zaprawdę aż do dnia mojej śmierci nie przestanę przynajmniej przykładem i dobrymi czynami nauczać braci kroczenia drogą, którą Pan mi ukazał. Pouczyłem ich już przecież o niej i ukazałem im słowem i przykładem, by nie byli uniewinnieni przed Panem i abym sam nie musiał dłużej ponosić odpowiedzialności za nich przed Bogiem”.

Do tego, co praktykował Franciszek oddając się gorliwie głoszeniu słowa Bożego, zachęca nas Sobór Watykański II słowami: „...ludzie świeccy stawszy się uczestnikami funkcji kapłańskiej, prorockiej i królewskiej Chrystusa, mają swój udział w posłannictwie całego Ludu Bożego w Kościele i w świecie. I rzeczywiście sprawują oni apostołstwo przez swą pracę zmierzającą do szerzenia Ewangelii oraz uświęcania ludzi i do przepajania duchem ewangelicznym oraz doskonalenia porządku spraw doczesnych tak, że ich wysiłek w tej dziedzinie daje jawne świadectwo o Chrystusie i służy zbawieniu ludzi” (DA 2).

Nam, ludziom XX wieku, trzeba zrozumieć tę prostą prawdę, że apostołstwo jest świętym obowiązkiem każdego z nas. Amen.

3. IDŹCIE NA CAŁY ŚWIAT

Pan Jezus przed swoim Wniebowstąpieniem powiedział do Apostołów: „...będziecie moimi świadkami...aż po krańce ziemi” (Dz 1,8). Dawanie świadectwa o Chrystusie według opinii Apostołów, to nie tylko gło-

szenie Jego nauki, ale podejmowanie z miłości ku Chrystusowi codziennych trudów apostołowania, pokonywanie przeciwności, znoszenie przesładowań, a nawet gotowości oddania własnego życia za wiarę, za ukochanego Mistrza.

Wszyscy Apostołowie dawali świadectwo o Chrystusie aż po męczeństwo, i przelanie Krwi; św. Jan chociaż umarł śmiercią naturalną, to jednak miał udział w męczeństwie za Chrystusa i Jego naukę...

Św. Franciszek, rozważając polecenie Chrystusa, aby uczniowie Jego byli „świadkami aż po krańce ziemi”, rozumiał, że cały ówczesny świat jest polem działalności apostołowskiej nie tylko dla niego, ale i dla wszystkich synów duchownych. Uważając jednak, że działalność wśród niewiernych wymaga łask Bożych, szczególnego powołania i gotowości oddania życia z miłości ku Bogu, Franciszek zalecił, by tego rodzaju działalność podejmowali ci bracia, którzy odczuwają w sobie Boże wezwanie, a przełożeni uznają ich za zdolnych i nadających się do tej pracy.

I

Zanim jednak działalność misyjna stała się charakterystycznym rysem zakonu franciszkańskiego, zanim bracia przepelnieni miłością ku Chrystusowi i gotowością oddania swego życia za wiarę przekroczyli granicę ówczesnych państw chrześcijańskich, patrzyli wprawdzie na świat przykład w głoszeniu Ewangelii wszystkim ludziom... swego Założyciela.

Świat pogański za czasów Franciszka, to ludzie nie znający nauki Chrystusa Pana, wyznający islam, naukę Mahometa. Ci ludzie wrogo nastawieni do wszystkiego co chrześcijańskie nie tylko pragnęli podbić i wziąć w swoją niewolę narody chrześcijańskie, ale zniszczyć to wszystko, co stanowiło najświętszą pamiątkę dla wyznawców Chrystusa. Nie pomagały wyprawy zbrojnych rycerzy prawie całej Europy jako odpowiedź na wezwania Najwyższego Pasterza Kościoła. Po obydwu stronach walczących umacniała się nienawiść, zemsta, pragnienie zniszczenia przeciwnika, a co za tym idzie postępowało niestety obniżenie poziomu życia moralnego u chrześcijan. Skoro więc Franciszek miał odbudować Kościoł Chrystusowy, który „zmierzał ku ruinie”, nie mógł nie dostrzec i tego źródła zła. Rycerze, wracający z wypraw krzyżowych, dawali coraz liczniejsze świadectwa swojej samowoli, zwłaszcza w stosunku do poddanych i słabszych od siebie, urzeczeni przepychem ludzi Wschodu zabiegali o pomnożenie bogactw, o wygodę życia, przyczyniając się do osłabienia wierności i jedności w małżeństwie, zafascynowani niekiedy wielożęństwem wyznawców Mahometa. Franciszek obserwując życie ludzkie zdawał sobie sprawę, że nie wystarczy szerzącemu się złu przeciwstawić poprzez wierność, posłuszeństwo i przywiązanie do Kościoła, nie wy-

starczy żyć w ubóstwie i czystości i nie wystarczy wzywać wiernych do naprawy obyczajów. Trzeba bowiem ze złem walczyć u jego źródeł. Nie niszczyć życia innowierców, ale nawracać ich, by stali się wyznawcami Chrystusa i żyli według Jego Ewangelii. Chociażby nawet przyszło jemu oddać życie, to tego rodzaju ofiara będzie nie tylko dowodem miłości Chrystusa i bliźnich, ale zarazem zaczynem nowej gorliwości misjonarskiej, która z biegiem czasu zaowocuje w postaci nowych wyznawców Chrystusowych.

Jak zaznacza św. Bonawentura, Franciszek w szóstym roku swego nawrócenia, czyli w 1212 r., postanowił udać się do Syrii nie tylko w tym celu, by zdobyć palmę męczeństwa, ale przede wszystkim, by głosić wiarę chrześcijańską i pokutę. Niestety na skutek niesprzyjających wiatrów zamiast do Syrii okręt zawinął do wybrzeży Dalmacji. Ponieważ stamtąd nie było okazji, by udać się do niewiernych zwanych w owych czasach saracenami, Franciszek zmuszony był wsiąść na okręt udający się do Ankony i powrócić do ojczyzny. W następnym roku Franciszek podejmuje kolejną wyprawę misyjną. Tym razem poprzez Lombardię, Francję i Hiszpanię pragnął dotrzeć do Maroka, aby w królestwie saracenów głosić Ewangelię Miramolinowi i jego podwładnym. I tym razem Chrystus, którego Franciszek pragnął wiernie naśladować, nie przyjął ofiary swego sługi. Franciszek zachorował na terenie Hiszpanii i nie mógł wypełnić tego, czego tak bardzo pragnął. Niemniej jednak jego postawa wobec działalności misyjnej wydawała owoce w postaci ducha gorliwości, pragnienia męczeństwa u jego synów duchowych. Przynajmniej w jakiejś mierze spełniali oni pragnienia swego Ojca. W r. 1219 Franciszek dotarł do Egiptu. Wojska chrześcijańskie obległy Damiettę i były przekonane o decydującym zwycięstwie. Franciszek błagał przywódców duchowych i świeckich by zaniechano walki, a kiedy nie chciano go słuchać przepowiedział straszliwą klęskę, która wbrew ludzkim przewidywaniom spełniła się. W czasie straszliwego przelewu krwi, gdy olbrzymia ilość ludzi straciła życie, gdy sułtan Egiptu Melek-el-Kamel obiecał swoim żołnierzom wysoką nagrodę za każdą głowę wyznawcy Chrystusa, Franciszek uzbrojony mocą Bożą i słowem zawartym w Ewangelii Chrystusowej staje przed sułtanem wraz z bratem Illuminatem z Rieti. Sułtanowi oznajmia, że został do niego posłany przez najwyższego Boga w tym celu, aby jemu i jego ludowi głosił Ewangelię prawdy i ukazał drogę zbawienia. Postawa św. Franciszka wzbudziła u sułtana i jego dworu podziw i sympatię. Jednak z obawy przed swoimi podwładnymi sułtan nie przyjął głoszonej przez Franciszka nauki, nie stał się wyznawcą Chrystusowym. Z woli tego władcy miał okazję zwiedzić miejsca święte, które Zbawiciel uświęcił swoim życiem, działalnością i męką.

Trzy wyprawy misyjne, podjęte przez Franciszka, nie przyczyniły się do pomnożenia wyznawców Chrystusowych spośród tych, którzy nie na-

leżeli do wielkiej rodziny chrześcijańskiej, ale poprzez Franciszka spełniło się to, co zapowiedział Jezus: „Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24—25). Te — sądząc po ludzku — nieudane wyprawy Franciszkowe, które były wyrazem wielkiej miłości ku Chrystusowi, dyktowane pragnieniem odkupienia nieśmiertelnych dusz, pragnieniem zbudowania jednej owczarni Chrystusowej, wydały owoc w działalności misyjnej jego duchowych synów, którzy po dzień dzisiejszy podejmują wielki trud misyjnego apostołowania prawie we wszystkich zakątkach świata.

II

Jeszcze za życia św. Franciszka jego duchowi synowie, idąc śladami swego Założyciela, pełni miłości ku Chrystusowi i świadomi wartości nieśmiertelnych dusz, za które Syn Boży oddał swoje życie na krzyżu, podążyli głosić Ewangelię wśród niewiernych, spodziewając się w nagrodę palmy męczeństwa.

Już w r. 1218 pierwsza grupa gorliwych apostołów pod kierunkiem Brata Eliasza wyrusza do Syrii, aby tam pracować wśród saracenów. W tym samym roku inna grupa braci udaje się do Maroka poprzez Hiszpanię. Pod przewodnictwem brata Berarda odważnie głoszą naukę Chrystusową muzułmanom, zajmującym część Hiszpanii, nie wahając się tego czynić nawet w muzułmańskich meczetach. Prześladowani i więzieni zostali wysłani do Maroka. Nie zaprzestali — mimo prześladowań — głosić Ewangeli. Sułtan Miramolin usiłował nakłonić ich do zaparcia się wiary, ale więzienie i tortury były dla nich okazją aby dać świadectwo swej miłości ku Chrystusowi i życiem swoim przypieczętować świętą wiarę. Po licznych torturach, ścięci mieczem w mieście Marrakesz w r. 1220, stali się prawdziwymi świadkami Chrystusa, wiernymi realizatorami gorących pragnień Franciszka, który dowiedziawszy się o ich męczeńskiej śmierci, nazwał ich prawdziwymi Braćmi Mniejszymi i prawdziwymi synami.

Krew pierwszych misjonarzy franciszkańskich zasiała nowych szałenców na niwie misyjnej. Wystarczy przypomnieć fakt, że już w XIII w., w dobie wielkiego rozkwitu zakonu franciszkańskiego, synowie Patriarchy z Asyżu dotarli do prawie wszystkich zakątków ówczesnego świata. Nie zrażali się trudnościami i przeciwnościami w głoszeniu Ewangelii, nie lękali się utraty życia, gdyż złożoną Bogu ofiarę uważali za „zysk”. I tak dzieje się po dzisiejszy dzień. Począwszy od św. Daniela i towarzyszy, którzy w rok po śmierci św. Franciszka zdobyli palmę męczeńską, bracia Franciszka oddawali swe misjonarskie życie za wiarę na tere-

nie Chin, Japonii, w czasie wielkich sporów religijnych w Anglii i Szwajcarii, w czasie rewolucji francuskiej, w czasie domowej wojny w Hiszpanii, w czasie ostatniej wojny: oddają swoje życie po dzień dzisiejszy w krajach, gdzie szukają dusz Chrystusowych nie należących jeszcze do Jego owczarni.

Zapał do działalności misyjnej, połączony nawet z oddaniem Bogu własnego życia, wypływał zarówno u św. Franciszka jak i jego towarzyszy z głębokiego rozumienia wartości duszy ludzkiej i potrzeby naśladownictwa Jezusa Chrystusa. Modlitwa przed krzyżem, częste rozważania Męki Chrystusowej formowały ducha franciszkowskich twórców w tym kierunku tak, aby ideałem każdego brata mniejszego, była gotowość pójścia do ludzi nie znających Chrystusa, a nawet wrogich Jego nauce, by nie tylko wzywać ich do prawdziwego nawrócenia, pouczyć o drodze doskonałości, ale nawet ofiarą z życia zadokumentować wielką miłość ku Chrystusowi. Uważali oni powszechnie, że męczeńska krew łatwo zmyje ich słabości, niewierności i zaniedbania w służbie Bożej, zwłaszcza okresu przed wstąpieniem na drogę doskonałości przywdziewania habitu zakonnego.

Św. Franciszek potrafił w sercach swych towarzyszy uformować szczególny rodzaj czci i szacunku dla misyjnego apostoła. Kiedy bracia widzieli nie tylko dążenia Franciszka, by podejmować dzieło misyjne i realizować je, kiedy widzieli, że nie boleje nad stratą tych, którzy życie oddawali za wiarę, ale raduje się z ich postawy i wielbi za to Boga, wzmacniał się w nich zapał i gorliwość do ofiary i poświęcenia. Prosilili więc Boga o łaskę misyjnego powołania, którą Bóg obdziela tak hojnie, że przełożeni musieli powstrzymywać wielu, by zakon mógł podobać powierzonym przez Kościół zadaniom w krajach chrześcijańskich.

Dzieło dawania świadectwa o Chrystusie po wszystkich krańcach ziemi nie zostało jeszcze dokonane, mimo kilkunastowiecznej działalności misjonarzy i misjonek katolickich.

My, czciciele św. Franciszka, powinniśmy w szczególny sposób interesować się działalnością misyjną Kościoła katolickiego. Kościół bowiem wzywa nas nauczając: autentyczna wspólnota chrześcijańska „...musi objąć nie tylko Kościół miejscowy, ale Kościół powszechny... nie może się troszczyć tylko o swoich wiernych, lecz pełna gorliwości misyjnej winna przygotowywać wszystkim ludziom drogę do Chrystusa...” (DK 6).

Nie każdego Pan Jezus wzywa do bezpośredniej pracy misyjnej, ale wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za szerzenie nauki Chrystusowej. Dlatego, wpatrując się w przykład św. Franciszka i jego towarzyszy, wspieramy dzieło misyjne nie tylko modlitwą o liczne i dobre powołania misyjne, o podatność gleby dusz ludzkich na rzucane ziarno nauki Bożej, ale także wspomagamy materialnie działalność misjonarzy, by zaspakajając potrzeby ciała, mogli docierać do dusz. Zabiegajmy o gorliwych

pomocników świeckich, by swoją pracą na terenach misyjnych przyczyniali się do coraz większego wzrostu wyznawców Chrystusowych. Niech męczeńska krew misjonarzy i misjonek owocuje w postaci gorliwych i wiernych wyznawców Chrystusa Pana, któremu winniśmy dawać świadectwo na wszystkich krańcach ziemi. Amen.

4. TRZEBA APOSTOŁOWAĆ ŻYCIEM

Św. Piotr, wygłaszając naukę o Jezusie z Nazaretu w domu setnika Korneliusza, określił całą Jego działalność apostołską trzema słowami: „...przeszedł On dobrze czyniąc...” (Dz 10,38). Chciał przez to podkreślić, że dobroć Chrystusa w codziennym obcowaniu z ludźmi była bardziej skutecznym apostołstwem, aniżeli samo wygłaszanie nauk.

Doświadczenie życiowe uczy nas, że kiedy panuje rozdźwięk między tym, czego ludzie uczą, a jak postępują, to nauczanie nie tylko nie przynosi spodziewanego skutku, ale prawią, że słuchacze przyjmują postawę sprzeciwu, a nawet wrogości.

To psychologiczne prawo dobrze rozumiał św. Franciszek z Asyżu. Wiedział z własnej obserwacji, że jeżeli kaznodzieje wygłaszane zasady moralne potwierdzali praktyką w życiu osobistym, to wtedy słowa ich owocowały w sercach słuchaczy. Dlatego też, sam lepiej rozumiał, że jest powołany do działalności apostołskiej, tym usilniej starał się pracować nad tym, aby zanim zacznie innych pouczać, jego życie było świadectwem dla głoszonej nauki.

I

Pan Jezus zgromadziwszy wokół siebie tych, którzy mieli nieść ludziom dobrą nowinę aż po krańce ziemi, nie poprzestał na tym, że uczynił ich swoimi apostołami. On ich do apostołstwa przygotowywał. Przygotowanie miało charakter nie tylko teoretyczny, ale i praktyczny. Chętnie wyjaśniał apostołom wszystkie przypowieści, które wygłaszał do słuchających go rzesz ludzkich, co więcej, specjalne pouczenia kierował tylko do apostołów, jako tych, którzy będą kiedyś świadczyć o życiu i Jego działalności.

W nauce skierowanej do apostołów, Pan Jezus przedstawił m.in. jakimi przymiotami powinien odznaczać się prawdziwy apostoł, jeśli chce skutecznie spełnić swoje posłannictwo. Przymioty apostoła, na jakie wskazał Chrystus Pan na kartach Ewangelii, są przymiotami znamionującymi apostoła po wszystkie czasy, choć zmieniają się warunki pracy, postawy słuchaczy i stosunek do głoszonej prawdy.

Na wzór apostołów Franciszek zapragnął kształtować siebie i swoich towarzyszy zanim staną się apostołami Słowa Bożego i zaczną odbudowywać i podnosić z „ruin” Kościół Chrystusowy, odradzając i utwierdzając w dobrym jego członków...

Franciszek, w zachowaniu doskonałego ubóstwa dostrzegał jeden z najważniejszych rysów charakterystycznych w wiernym naśladowaniu Jezusa Chrystusa i jego Matki, dlatego w ubogim stylu życia widział wielką skuteczność swego apostołowania. Wyrzeczenie się dóbr tego świata pozwalało Franciszkowi na prowadzenie bezinteresownego apostołstwa. Czyż Chrystus nie mówił do swoich uczniów: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie. Nie zdobywajacie złota ani srebra, ani miedzi do swych trzosew. Nie bierzcie na drogę torby ani dwóch sukien, ani sandałów, ani laski. Wart jest bowiem robotnik swej strawy”. (Mt 10,8—10). „I wy zatem nie pytacie, co będziecie jedli i co będziecie pili, i nie bądźcie o to niespokojni...Ojciec wasz wie, że tego potrzebujecie...gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze...” (Łk 12, 29—30 i 34).

Ta bezinteresowność w głoszeniu słowa Bożego, w przemierzaniu wzdłuż i wszerz całej niemal ojczyzny, beztroska o to co przyniesie dzień jutrzejszy, sprawiały, że Franciszkowe przepowiadanie było skuteczne, gdyż wielu spośród słuchaczy przyjmowało Franciszkowy styl życia w przekonaniu, że łatwo przemienią swoje życie, a upodabniając się do Chrystusa osiągną wieczne zbawienie...

Pan Jezus uczył swoich apostołów: „Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie” (Mt 10,16). Franciszek i jego towarzysze praktykowali w sposób doskonały to Chrystusowe pouczenie. Kiedy ludzie chcieli Franciszkowi okazywać cześć i szacunek ze względu na doskonały styl życia, na świętość osobistą, on unikał takich dowodów uznania. Usilnie czuwał i zabiegał, by chęć i pragnienie wygodniejszego życia nie stały się przyczyną naruszenia świętego ubóstwa; polecał braciom, obok modlitwy, uczciwą pracę, by lenistwo nie stało się przyczyną grzechu, im ważniejsze miał do spełnienia zadanie w czasie pracy apostołskiej, tym dłużej przebywał na modlitwie, bo z niej czerpał Bożą mądrość, której nie posiadali wybitni jemu współcześni teologowie.

Obok roztropności, która pomagała Biedaczynie uniknąć grożącego duszy zła i podejmować najbardziej skuteczne środki zmierzające do uświęcenia siebie i drugich, Franciszek, zgodnie z zaleceniem Chrystusa Pana praktykował świętą prostotę. Przejawiała się ona nie tylko w sposobie postępowania, kiedy to użebranymi kawałkami chleba częstował dostojnych gości przy stole kardynała, ale także w publicznym wyjawianiu swoich niedoskonałości. Przyznawał się przecież publicznie, że nie jest tak doskonały, za jakiego uważają go ludzie, gdyż w czasie choroby spożywał smaczniejsze potrawy, gdy tymczasem słuchacze byli przekonani, że jest on człowiekiem pełnym umartwienia. Wszelkie przejawy dobroci

ludzkiej względem siebie traktował Franciszek jako czytelny znak Opatrzności Bożej. Był bowiem głęboko przekonany, że wiernie służąc Bogu i Jego dziełu zawsze będzie doznawał dowodów troski Boga o człowieka.

Inną cechą prawdziwego apostoła według nauki Chrystusa Pana to chętnie spieszenie z pomocą potrzebującym. „Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie...taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą” (Mt 7,12 i 2), „...co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). W tym celu, aby ludzi przekonać o dobroci Boga, Jego opatrzności, o pragnieniu zbawienia wszystkich ludzi, Franciszek głosił naukę Chrystusową swoją postawą. Głosił Boga i wypełniał swoje apostołstwo, kiedy dzielił się użebranym kawałkiem chleba z bardziej od siebie głodnym, kiedy oddawał swój czas i posługi wzgardzonym przez społeczeństwo trędowatym, kiedy podejmował się pomocy w pracach na roli, czy też pasienia bydła w czasie głoszenia kazań, w różnych miejscowościach, aby tylko nie być ciężarem dla ludzi, którzy sami cierpieli niedostatek. Podobnie chętnie i natychmiast spełniał obietnicę modlitwy w intencji tych, którzy go prosili, jak i ciężki trud pracy fizycznej, aby ulżyć tym, którzy uginali się pod ciężarem obowiązków codziennych. Ta gotowość spieszenia z pomocą każdemu, kto znajdował się w potrzebie, sprawiała, że dobre czyny Franciszka użyźniały dusze ludzkie i stawały się one bardziej podatne nie tylko do przyjęcia, ale i do wprowadzenia w czyn tego, co usłyszały z ust wyjątkowego apostoła.

Na pytanie apostołów, kto jest większy w królestwie niebieskim, Pan Jezus odpowiedział: „Jeżeli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3). Franciszkowi nie wystarczył fakt wytworzenia w powstającym zakonie atmosfery rodzinnej, braterskiej, utwierdzenia w przekonaniu, że są dziećmi Ojca Niebieskiego, że Maryja jest ich Matką, a Jezus Chrystus jest starszym bratem. On chciał, aby jego bracia byli naprawdę dziećmi z ducha i postępowania. Czyż nie świadczy o tym fakt, że kiedy chory brat wyraził pragnienie spożycia świeżych winogron, które przyniosły by ulgę w jego chorobie, Franciszek nie zastanawiając się nawet nad tym, że może komuś wyrządzić krzywdę, udał się z owym bratem do pobliskiej winnicy i wraz z chorym spożywał słodkie winogrona. Posyła braci, by szukali rozbójników odpędzonych od furty klasztornej i nakarmili ich, zachęcając do cnotliwszego życia. Rozśpiewany, mający serce przepełnione miłością i wdzięcznością ku Bogu, kiedy został przez złych ludzi wtrącony do dołu ze śniegiem, wydobywszy się stamtąd powraca do pieśni z takim spokojem, jak małe dziecko, któremu na chwilę przerwą zabawę. Franciszek nazywa siebie „małuczkiem”, „nieukiem”, dziwi się, że tak wielkie rzeczy

dokonuje Pan przez niego. Wszelkie dobro przypisuje Bogu, a chlubę z dokonania dobrych czynów uważa za kradzież należnej czci Bogu.

Uważając Chrystusa Pana za wzór pasterzy dusz ludzkich, Franciszek nie tylko pragnął poznać owczarnię Chrystusową i karmić ją zdrową nauką, ale przemierzał miasta i wioski także w tym celu, by odnaleźć zagubione owce. Do tego rodzaju owiec zaliczał Franciszek ludzi, którzy mienili się „chrześcijanami” a zaprzestali praktyk religijnych, którzy przez lata nie pamiętali o wypełnianiu przykazań Bożych, a przez nieposłuszeństwo władzy kościelnej znaleźli się poza owczarnią Chrystusową. Dobrze rozumiał słowa Chrystusa Pana: „...nie jest wolą Ojca waszego, który jest w niebie, żeby zginęło jedno z tych małych” (Mt 18,14) i dlatego trawiła go gorliwość o zbawienie każdej duszy.

Kiedy w r. 1202, Franciszek dostał się do niewoli w Perugii, przekonał się jak wiele cierpiał wewnętrznie jeden z młodych rycerzy dlatego tylko, że był dumny i wyniosły. Inni odwracali się od niego, odczuwał więc wielką samotność i poniżenie. Ten fakt pomógł Franciszkowi — w późniejszym życiu — zrozumieć człowieka przygnębionego, przeżywającego trudności wewnętrzne, człowieka, który przez naruszenie przykazań Ewangelii oddalił się od Boga. Szukając sposobu dotarcia do ludzi grzesznych, wpatrywał się w postępowanie Chrystusa. Dostrzegał z jaką łagodnością i spokojem udzielał Chrystus odpuszczenia grzechów: „Ufaj synu, odpuszczają ci się twoje grzechy” (Mt 9,2). „Nie grzesz już więcej, aby ci się coś gorszego nie przydarzyło” (J 5,14). „Idź, a od tej chwili już nie grzesz”(J 8,11). Przebaczący grzechy Chrystus — na pytanie Piotra — czy aż siedmiokroć dziennie należy udzielać przebaczenia naszym winowajcom, odpowiedział: „Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy” (Mt 18,33). Gotowość niesienia przebaczenia potrzebującym sprawiła, że do Franciszka przychodzili, prosząc o włączenie do jego braterstwa, ludzie którzy przemieniali swoje życie, choć dawniej byli chciwi i przywiązani do dóbr materialnych, rozbójnicy, buntownicy, ludzie grzeszni, słabi i upadający. Dla wszystkich miał Franciszek słowa przebaczenia i gotowość niesienia pomocy, by tylko stali się prawdziwymi piewcami Boga poprzez życie pokutne, zgodnie ze wskazaniami Ewangelii.

Na Franciszku w wyraźny sposób spełniło się to, co powiedział Boski Nauczyciel: „...kto je wypełnia i uczy wypełniać, ten będzie wielki w królestwie niebieskim” (Mt 5,19).

II

Poznaną przez Ewangelię naukę Boskiego Mistrza Franciszek wypełniał najwierniej, a poprzez wypełnianie już jej nauczał, spełniając posłannictwo wyznaczone mu przez Boga. Biografowie zaznaczają, że Fran-

ciszek zanim zaczął głosić pokutę i życie zgodne z Ewangelią, sam to wpięrow praktykował. Żyjąc według wskazań zawartych w Ewangeli, nie lękał się ludzkiej nagany, chociaż słuchaczom wytykał słabości, błędy, krzywdy, jakich się dopuszczali, nazywając zawsze zło po imieniu. Ludzie grzeszni, uginający się pod ciężarem zła i wyrzutów sumienia, nie mając odwagi dokonać oczyszczenia w sakramencie pokuty, czynili to przed Franciszkiem, który potrafił słodyczą swego słowa i łagodnym postępowaniem jednać grzeszników z Bogiem.

Towarzysze św. Franciszka, wpatrując się w przykład swego duchowego Ojca, praktykowali te cnoty, które Chrystus Pan wskazywał swoim uczniom, jako cnoty charakteryzujące apostołów: wielkie zaufanie Opatrzności Bożej, bezinteresowność w pracy apostołkiej, prostotę przepojoną roztropnością, wzajemną uczynność i gotowość aby nawet życiem swoim służyć drugiemu bratu, wzajemne wybaczenie sobie, ducha dziecięctwa i gorliwość o zbawienie dusz. Cnoty te sprawiły, że nie tylko przyczyniali się oni do poszerzenia szeregów towarzyszy Franciszkowych, ale i do moralnego odradzania się społeczeństwa, wśród którego przebywali, pracowali, apostołowali, żyli.

Kościół święty zachęca nas do naśladowania św. Franciszka w tego typu apostołowaniu słowami: „Wszyscy...wyznawcy Chrystusa, gdziekolwiek się znajdują, są zobowiązani tak ukazywać świadectwem słowa i przykładem życia nowego człowieka... aby inni widząc ich dobre czyny, chwalili Ojca i pełniej pojęli prawdziwy sens życia ludzkiego i powszechną więź wspólnoty ludzkiej” (DM 11).

Spełniamy więc zachętę Kościoła świętego wpatrując się w sprawdzony wzorzec, jaki zostawił nam św. Franciszek i jego towarzysze. Amen.

5. APOSTOLSKA MODLITWA

Powiedział papież Jan Paweł II, że „Wielcy głosiciele Ewangelii byli w szczególny sposób ludźmi modlitwy, ludźmi życia wewnętrznego, zawsze umieli znaleźć czas na długotrwałą kontemplację” (13 V 1983 r.).

W tym celu, aby lepiej zrozumieć postępowanie wielkich głosicieli Ewangelii, przytoczę jeszcze wypowiedź papieża Pawła VI: „Wartość modlitwy wyprasającej może być przeniesiona na innych...dla których została skierowana do Boga. Oznacza to, że modlitwa może być miłowaniem bliźniego, może być apostołstwem...modlitwa jest dobrym ćwiczeniem dla wyczulenia serca: poszerza wąską sferę zainteresowań osobistych, a często egoistycznych, i ogarnia wielorakie sprawy bliźniego, Kościoła i świata. Modlitwa jest sztuką miłości: jest duchową miłością, jest środkiem, który wszystkich uzdalnia do miłości bliźniego, do osobistego uczestnictwa w wielkich sprawach Królestwa Bożego” (10 XI 1965).

W świetle wypowiedzi obu najwyższych pasterzy Kościoła łatwiej jest nam zrozumieć, jaką wielką rolę w działalności apostołowskiej odgrywa modlitwa i że z modlitwy wywodzi się prawdziwy zapal apostołowski, gorliwość o zbawienie dusz, gotowość do ofiary i poświęcenia.

I

Św. Franciszek zdawał sobie sprawę, że aby mógł służyć Panu, a nie słudze, by zmienić dotychczasowy sposób swego życia, odnaleźć właściwą sobie drogę, na której mógłby się uświęcić, powinien poświęcić wiele czasu na modlitwę, w czasie której dobry Bóg udzieli mu pouczenia, wskazań, umocni jego postanowienia, da łaskę wytrwania w dobrym do końca. Dlatego, dokonując własnego nawrócenia, wiele czasu spędza na modlitwie i modli się tak żarliwie, że Tomasz z Celano nie waha się o nim powiedzieć, że stał się samą modlitwą.

Nie dziwi nas więc wypowiedź św. Franciszka, że sam Najwyższy objawił mu sposób życia, drogę postępowania ku doskonałości, pozwolił mu zrozumieć wartość ludzkiej duszy i wszczepił w jego serce troskę o zbawienie każdego człowieka. Rozważając teksty Ewangelii, Franciszek dochodził do coraz głębszego zrozumienia jak wielką wartość ma modlitwa dla działalności apostołowskiej i jak skutecznym orężem jest w rękach tych, którym nie jest dane głosić słowa Bożego i bezpośrednio apostołować. O tej wielkiej wartości modlitwy dla apostołstwa przekonywała Franciszka przede wszystkim postawa samego Mistrza apostołów Jezusa Chrystusa.

Jezus przed rozpoczęciem publicznej działalności modlił się przez czterdzieści dni, przed wyborem apostołów modlił się całą noc. Często po całodziennym pracy apostołowskiej oddalał się od uczniów i całą noc trwał na „rozmowie” z Ojcem Niebieskim. Miał nawet ulubione miejsca modlitwy, o czym wiedzieli apostołowie. Ewangelisci zaznaczają, że kiedy dokonywał cudów wznosił przedtem oczy ku niebu i wypowiadał słowa uwielbienia Ojca. Do Apostołów mówił, że „trwa w Ojcu”, czyli poprzez modlitwę stale jest z Nim zjednoczony. Takiego stałego kontaktu z Bogiem pragnął Pan Jezus nauczyć swoich Apostołów. Chciał ich przekonać, że dzieło Boże, jakim jest posłannictwo apostołskie, musi być podtrzymywane zjednoczeniem z Bogiem, że od stopnia i żarliwości modlitwy zależy skuteczność apostołstwa. I tak rozumiał św. Franciszek słowa Chrystusa Pana: „...beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5); „Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt 9,38).

Podobnie jak Chrystus Pan, Franciszek przed podjęciem trudu apostołowskiego wiele się modlił. Biograf tak mówi: „Leżąc na ziemi w modlitwie, nie mniej sercem niż ciałem, błagał w pokornej prośbie, ażeby miłości-

wy Bóg, Ojciec zmiłowania i Bóg wszelkiej pociechy, raczył mu okazać swą wolę. I żeby móc doskonale wypełnić to, co niegdyś po prostu i zbożnie rozpoczął, gorąco upraszał o wskazówkę, co powinien czynić”. Modlitwa — jak zaznacza św. Bonawentura — była dla Franciszka „pomocą w działaniu, ponieważ we wszystkim, co uczynił, nie ufając swoim zdolnościom ufał tylko łaskowości Bożej i w żarliwej modlitwie wszystkie swoje przedsięwzięcia powierzył Panu”. Nawet i wtedy, kiedy po długiej i gorącej modlitwie siostra Klara i brat Sylwester utwierdzili go w przekonaniu, że wolą Bożą, jest, aby oddał się pracy apostołskiej, Franciszek nie rezygnował z długiej i żarliwej modlitwy. Przynajmniej trzy razy w roku, na wzór Boskiego Mistrza oddalał się w miejsca ustronne na okres 40 dni, oddając się modlitwie i kontemplacji. Chociaż wiedział, że tłumy czekają na jego kazania i że pod ich wpływem wielu ludzi zmieniało dotychczasowe życie, że jego postawa w czasie spełniania apostołskiego posłannictwa przysparzała mu nowych synów duchowych, zgłaszających się do jego rodziny zakonnej. Franciszek wszystkie te owoce swego apostołowania przypisywał Bogu i dlatego tak wiele czasu poświęcał na modlitwę, którą uważał za akt najbardziej apostołski.

Jakże się cieszył z tego, że Bóg w swojej dobroci obdarzał niektórych braci duchem prawdziwej modlitwy, że godzinami trwali kontemplując Boga. Był bowiem głęboko przekonany, że ci bracia pozostający w ukryciu przed oczyma ludzkimi dokonują poprzez modlitwę najbardziej skutecznego apostołstwa, bo prawdziwie nawracają grzeszników.

II

Na początku swej pracy apostołskiej Franciszek przekonywał się, że każdy człowiek stanowi odrębny świat, posiadając odrębne spojrzenie na sens własnego życia i cel swego istnienia. Spotkał się bowiem Franciszek z Bernardem, człowiekiem świeckim i bogatym, szukającym prawdy i drogi doskonalszego życia, ale spotkał się także z kapłanem Sylwestrem, człowiekiem chciwym, pragnącym gromadzić dobra tego świata. Jednemu do nawrócenia wystarczył przykład gorącej modlitwy i słowa zachęty, drugiemu potrzeba było wytknąć jego chciwość i przypomnieć do czego ona prowadzi, gdy chodzi o życie wewnętrzne, aby obydwaj zdecydowali się w ubóstwie kroczyć za Franciszkiem i zatroszczyli się o zbawienie własnych dusz, bardziej jednocząc się z Bogiem. Franciszek był głęboko przekonany, że dzięki modlitwie właściwie ocenia i ludzi i rzeczy, rozumie ich wewnętrzne zmagania, tęsknoty duszy, odnajduje skuteczne formy apostołowania.

Nie tylko bracia tworzący rodzinę zakonną, ale i liczne rzesze słuchaczy uważały Franciszka za przewodnika na drodze pokuty, w walce ze złem,

w pracy nad doskonaleniem się, które wiodą do jak najściślejszego zjednoczenia z Bogiem. Franciszek doceniał potrzebę modlitwy i dlatego, by mógł być bezpiecznym przewodnikiem dla tych, którzy mu zaufali oddając się pod jego kierownictwo, do tej modlitwy nawoływał.

Stawiając w czasie modlitwy pytanie: Panie, kim Ty jesteś a kim ja jestem? — poznawał Franciszek swoje wnętrze, dostrzegał obfitość łaski, jakimi go Bóg obsypywał, ale jednocześnie dostrzegał swoją niewdzięczność w zbyt powolnym doskonaleniu siebie, w zbyt słabym współdziałaniu z łaską Bożą. By móc być prawdziwym przewodnikiem dla wielu dusz, w poczuciu odpowiedzialności zabiegał coraz usilniej o to, by być jak najwierniejszym odbiciem Boskiego Mistrza, którego z całego serca nie tylko pragnął naśladować, ale całkowicie się do Niego upodobnić.

W jednym z przemówień do swych braci zaznaczył św. Franciszek, że na wzór Matki Najświętszej rodzi Chrystusa w duszach ludzkich, dając im poprzez własny przykład i modlitwę, życie nadprzyrodzone. Do takiej formy apostołowania zdaniem św. Franciszka, potrzebna jest w szczególności sposób modlitwa, bo wtedy słowo apostoła, wyzwalające dobro w drugim człowieku, zawiera także w sobie życie i ciepło potrzebne do nadprzyrodzonego życia. Skoro dawcą życia nadprzyrodzonego nie jest apostoł, ale ten, który powołał apostoła do działalności — Bóg, to modlitwa może wyprosić łaskę Bożą i wyblagać potrzebne błogosławieństwo, by nawracający z drogi zła mógł rozpocząć doskonalsze życie i wytrwać na tej drodze. Czyż nie poucza nas św. Paweł: „...nic nie znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost — Bóg” (1 Kor 3,7). Franciszek był przekonany o słuszności nauki Kościoła mówiącej, że kluczem do łaski jest modlitwa. Przecież to dzięki modlitwie, jak zaznacza św. Bonawentura, Franciszek „zrozumiał, że na to został posłany przez Pana, aby dla Chrystusa zyskiwał dusze, które szatan usiłował zwieść. Dlatego zdecydował się na wybór umożliwiający mu bardziej słuzenie wszystkim, aniżeli samemu sobie, naśladować Tego, który sam raczył umrzeć za wszystkich”.

Doceniając wartość modlitwy w działalności apostołskiej nie tylko sam dawał przykład umiłowania modlitwy, ale udzielał braciom odpowiednich wskazań. Tworzące się coraz liczniej za życia św. Franciszka pustelnie, szałaszy zbudowane wokół kościółka Matki Bożej Anielskiej, były znamienym dowodem, jak bracia idąc w ślady swego duchowego przewodnika, doceniali potrzebę modlitwy w apostołstwie, jak głęboko byli przekonani, że sama modlitwa jest już apostołowaniem. Po trudach głoszenia słowa Bożego w różnych miejscowościach, udawali się do pustelni lub przebywali w szałasach, by nie tylko odnowić swego ducha w szczególnym obcowaniu z Bogiem, ale także po to, by przedstawiać Bogu troski, kłopoty, pragnienia serc ludzi, z którymi zetknęli się podczas apostołskie-

go przepowiadania. Na modlitwie czerpali światło i moc na dalszy trud apostołski.

Wierni naśladowcy Chrystusa, duchowi synowie Franciszka, nie czuli się owładnięci „chorobą” ustawicznej działalności. Nauczyli się tego od Jezusa Chrystusa rozważając w pustelni Jego życie i działalność. Podobnie jak Chrystus — zdaniem Franciszka i jego towarzyszy — i apostoł winien dzielić i godzić kontemplację z czynnym oddziaływaniem na drugich. Nic też dziwnego, że tego rodzaju postawa braci, utwierdzała Franciszka w głębokim przekonaniu, że zarówno pustelnie jak i klasztor św. Damiana, w którym przebywała Klara i jej towarzyszki, są ukrytymi źródłami prawdziwego apostołstwa. Przecież do kaznodziejów swojego zakonu mawiał Franciszek: „Czemu szczycicie się nawróceniem ludzi, których nawrócili prostaczkowie, bracia moi, modlitwami swymi”? Tym wszystkim, którzy mieli głosić słowo Boże wzywając ludzi do odmiany życia i zadośćuczynienia za popełnione zło, Franciszek polecał: „Kaznodzieja powinien czerpać wprawdzie z samotnej modlitwy to, co później w świętych wyleje słowach, wprawdzie wewnątrz rozgorzeć, niż chłodne rzucać światu słowa”. Dlatego twierdził, że „człowiek religijny ponad wszystko powinien pragnąć łaski modlitwy i być przekonany, że bez niej nic mu się nie będzie szczęściło w służbie Bożej”. W oparciu o to wewnętrzne przekonanie Franciszek we wszelki możliwy sposób zachęcał braci, by się gorliwie oddawali modlitwie.

Kiedy widział, że dusze odkupione ceną Krwią Jezusa Chrystusa splamił jakikolwiek grzech, zachowywał się tak jakby był przebity grotem bólu. Płakał nad tymi ludźmi i jak matka codziennie „rodził” ich dla Chrystusa. To było właśnie źródłem jego łez podczas modlitwy. Stąd płynął zapal w głoszeniu kazań i szczególna troska o przykład. Nie uważałby siebie za przyjaciela Chrystusa, gdyby nie troszczył się o dusze, które Chrystus odkupił. Taki obraz apostołskiej modlitwy przedstawił nam św. Bonawentura, opisując duchową sylwetkę św. Franciszka.

Nie każdemu z nas jest dane, abyśmy apostołowali głosząc słowo Boże. Nawet wielu kapłanów, powołanych z urzędu do apostołowania poprzez przekazywanie nauki Jezusa Chrystusa, nie spełnia tego zadania na skutek starości, choroby, kalectwa, przymusowego odosobnienia, czy prześladowania ze strony wrogów Kościoła Chrystusowego. Nie mniej jednak, wszyscy ludzie są zobowiązani do apostołowania modlitwą, której nikt nam zakazać nie jest w stanie. Trzeba codziennie nabywać przekonania o apostołskim skutku modlitwy, o potrzebie praktykowania tego rodzaju modlitw, by obejmować nią materialne i duchowe potrzeby naszych bliskich, potrzeby parafii, diecezji, całego Kościoła i świata. Amen.

6. APOSTOŁOWANIE CIERPIENIEM

Św. Franciszek w swoim *Testamencie* napisał: „A Pan dał mi w kościołach taką wiarę, że tak po prostu modliłem się i mówiłem: Wielbimy Cię Panie Jezu Chryste we wszystkich kościołach twoich, które są na całym świecie i błogosławimy Tobie, że przez święty krzyż Twój odkupiłeś świat”. W wielbieniu Boga za dzieło zbawienia Franciszek pragnął nam przekazać jeszcze inną prawdę; tę, że zbawienie świata dokonało się i dokonuje przez ofiarę, przez cierpienie.

W szóstym upomnieniu, skierowanym do swoich synów duchowych, powiedział: „Bracia, spoglądajmy na Dobrego Pasterza, który dla zbawienia swych owiec wycierpiał mękę krzyżową. A owce Pana poszły za nim w ucisku i prześladowaniu i upokorzeniach, w głodzie i pragnieniu, w chorobach i doświadczeniach i we wszystkich innych trudnościach. I w zamian za to otrzymały od Pana życie wieczne”. Pokonując rozliczne trudności natury materialnej i duchowej, towarzysze św. Franciszka mieli stale przed swoimi oczyma tę prawdę, że „owce dobrego Pasterza” poprzez cierpienie i ofiarę osiągnęły zbawienie. Nie ma więc innej drogi, zmierzającej do zbawienia, jak droga naśladowania Chrystusa dźwigającego krzyż. Wszak Chrystus Pan wyraźnie nam to powiedział: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,38). Czyż nie uczył Boski Zbawiciel swoich apostołów, że zanim przekonają się, że ich imiona zapisane są w Królestwie Niebieskim, będą musieli wiele cierpieć, aby i w stosunku do nich spełniło się to co powiedział o sobie: „Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swojej chwały”? (Łk 24,26). Franciszek i jego towarzysze starali się nie tylko zrozumieć potrzebę ofiary w dziele apostołskim, w pracy zbawiania dusz, ale tę ofiarę składali Bogu każdego dnia po swoim nawróceniu.

I

Epoka, w której żył św. Franciszek, charakteryzowała się wielkim kultem świętych. Święci patronowie stawali się opiekunami rodzin, miast, krajów, byli uważani za wyjątkowych dobroczyńców w różnych dziedzinach życia ludzkiego. Kult ich pozwalał ludziom dostrzegać cudowne interwencje świętych u Boga, wzmacniał wiarę w ich pośrednictwo. Skoro więc święci byli tak przemożnymi dobroczyńcami w sprawach materialnych i duchowych ludzi żyjących na tym świecie, to od tej prawdy jakże „łatwa” była droga do przekonania, że „Dla Boga...nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37), Bóg, który od wieków umiłował człowieka, mógł przecieżyć litując się nad jego nędzą i upadkiem — dokonać jednym aktem woli zbawienia całej ludzkości. Stąd raczej niechętnie zastanawiano się

nad zbawczym cierpieniem Chrystusa. Nawet na krzyżu przedstawiano Syna Bożego jako zwycięzcę szatana, zła, śmierci. Więcej do ówczesnych ludzi przemawiał Bóg miłujący, miłosierny, dający dowody swej opatrności, aniżeli Bóg cierpiący na wzór cierpiących ludzi.

Franciszek, jakkolwiek dostrzegł we własnym życiu i świecie dowody miłości i dobroci Boga, to jednak — rozważając teksty Ewangelii — nie mógł oderwać się od fragmentów omawiających Mękę Jezusa Chrystusa. Modląc się przed krzyżem nie tylko zrozumiał, że potrzebne było cierpienie Jezusa Chrystusa, by ludzie grzeszni dostąpili zbawienia, ale zrozumiał także inną prawdę; że ofiary, jakie człowiek podejmuje i składa Bogu w połączeniu z ofiarą Chrystusa, mogą mieć wartość zbawczą.

Na modlitwie przed Ukrzyżowanym, rozważając Jego życie, Franciszek dochodził do przekonania, że ofiara krzyża była szczytem i sumą wszystkich ofiar, jakie w ziemskim życiu składał Jezus Chrystus Ojcu Niebieskiemu. Przyjście Syna Bożego na ten świat dla zbawienia człowieka było od samego początku związane z ofiarą. Liczne braki, ubóstwo i niedostatek towarzyszyły Mu w Betlejem, na obczyźnie, Egipcie, w rodzinnym Nazaret. Składał Pan Jezus szczególne ofiary w czasie publicznego nauczania, kiedy to cierpiał głód i pragnienie, kiedy czuł się „bezsilny” wobec złej woli uczonych w Piśmie i faryzeuszów, a nawet wobec złej woli własnego apostoła, kiedy za dobro czynione spotykała go niewdzięczność i brak zrozumienia. Te rozliczne ofiary w prywatnym i publicznym życiu Chrystusa, były podejmowane dla zbawienia człowieka i zostały uwieńczone największą ofiarą życia na krzyżu.

Ta prawda utwierdzała Franciszka w przekonaniu, że Bóg w życiu poszczególnych ludzi praktykuje podobną metodę, kierując się tym samym prawem, że za cenę ofiary człowiek otrzymuje dobro aż po osiągnięcie dobra najwyższego, jakim jest wieczne zbawienie.

Przecież właśnie niepowodzenia w wyprawie krzyżowej, długotrwała choroba, przyczyniły się do tego, że Franciszek zaczął wnikać w siebie i szukać takiej drogi życia, na której najprościej mógłby osiągnąć zbawienie własnej duszy. Ofiara z wolności, ofiara ze swobodnego poruszania się na skutek choroby, powoli wiodła Franciszka do prawdziwej wolności synów Bożych.

Czyż postawa ojca, oskarżającego Franciszka przed biskupem, wyrzekającego się własnego syna i złorzecząca mu, nie przybliżyła Franciszka do Boga, Ojca wszystkich ludzi? Czyż cena pogardy i wyszydeń w rodzinnym Asyżu, kiedy nawet przyjaciele młodzieńczych zabaw uznali go za szalonego obrzucając błotem i przezwiskami, nie stała się początkiem wielkiej rodziny, która z tak wielkim zapalem oddawała się pracy nad zbawieniem dusz? Ofiara składana przez Franciszka Bogu owocowała nie tylko w tym sensie, że sam stawał się doskonalszy i bliższy Bogu, ale też, że jednocześnie wiele dusz przybliżał do Boga.

Dla Franciszka był czymś naturalnym fakt, że ten, kto jest powołany, aby nieść ludziom owoce krzyża, kto głosi pokutę i wskazuje drogę doskonałości, powinien sam zakosztować cierpienia. Rozumieli to duchowi synowie św. Franciszka, kiedy podejmowali trud całodziennej pracy na roli jedynie za miskę stawy, kiedy traktowani, jak złodzieje i opryski, nawet w zimne noce nie byli wpuszczani do wnętrza mieszkań, gdzie mieli głosić kazania. Te ofiary składane Bogu ochotnym sercem sprawiały, że ich przykład żarliwej modlitwy, płomienne kazania, przyczyniały się do moralnej odnowy życia słuchaczy. Św. Franciszek nie tylko obserwował zapał misyjny swoich braci, ich gotowość w oddaniu życia za wiarę, ale miał także możliwość przekonania się o prawdzie, że im głębsze jest uczestnictwo człowieka w ofierze Chrystusa, tym większy jest skutek działalności apostołskiej. Kiedy pierwsi bracia oddali życie za wiarę w Maroku, to chociaż nie nawrócili wyznawców Mahometa, przyczynili się jednak do pogłębienia wiary w krajach chrześcijańskich i pomnożenia liczby nowych powołań zakonnych, na czele z wielkim świętym Antonim Padewskim. Męczennicy ci utwierdzili wielu braci w gotowości oddania życia jako dowodu miłości Boga, jako ofiary na wzór Boskiego Mistrza.

Stwierdzenie św. Pawła, że „...w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego ciała, którym jest Kościół” (Kol 1,24), przekonywało Franciszka i jego towarzyszy, że i oni mogą uzupełniać swoim cierpieniem wielkie dzieło zbawienia ludzkości. Do Franciszka przeto słusznie możemy odnieść słowa św. Pawła: „...znoszę wszystko przez wzgląd na wybranych, aby i oni dostąpili zbawienia w Chrystusie Jezusie razem z wieczną chwałą” (2 Tym 2,10). Świadczą o tym ostatnie dwa lata apostołstwa Franciszkowego, kiedy to chory i słaby, ledwo trzymający się na osiołku, apostołował, jeszcze przypominał ludziom ich powołanie, ich obowiązki wobec Boga, potrzebę dążenia do doskonałości.

II

W czasie modlitwy Franciszek rozumiał, że pełne i doskonałe uczestniczenie w ofierze Zbawiciela dokonuje się poprzez ofiarę i cierpienia.

Kiedy Pan Jezus mówił uczniom o swojej męce, o potrzebie złożenia ofiary z własnego życia, aby zbawić dusze ludzkie, wtedy jak zaznacza Ewangelista „...nie rozumieli tego powiedzenia; było ono zakryte przed nimi, tak że go nie pojęli” (Łk 9,45), ale po zesłaniu Ducha Świętego ci sami Apostołowie „...odchodzili sprzed Sanhedrynu i cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa” (Dz 5,11). Dzięki łasce Ducha Świętego pojęli zbawczą wartość cierpienia i ofiary.

Wewnętrzna radość, płynąca z faktu składania ofiary aby zbawić nieśmiertelne dusze, dla wielu ludzi była czymś niezrozumiałym. Rozumieli ją tylko ci, którzy w kornej modlitwie przed Panem zaczęli pojmować ofiarę samego Jezusa Chrystusa.

Na zbawczą wartość ofiary, składanej Bogu przez człowieka, Franciszek patrzył od strony stosunku Boga do człowieka. Podobnie jak Chrystus Pan w dziele zbawienia ludzkości posługiwał się apostołami i innymi uczniami, którzy w jego imieniu głosili Ewangelię i dokonywali cudów, tak i w okresie późniejszym po Wniebowstąpieniu Syna Bożego, Bóg posługuje się ludźmi w dziele zbawienia. Powołuje ich do apostołstwa i wyposaża w potrzebne dary. Im bardziej powołani przez Boga ludzie starają się o ścisłe zjednoczenie z Bogiem, im wierniej spełniają swoje posłannictwo, tym ich ofiara nabiera większej mocy w współzbawianiu świata. Bóg włącza ofiarę człowieka w zbawczą ofiarę Swojego Syna. Stąd ofiary, składane Bogu dla zbawienia świata, nabierają wartości nie dlatego, że są wielkimi ofiarami ludzkimi, ale dlatego, że są zjednoczone z ofiarą Syna Bożego.

Franciszek, zachęcając swoich towarzyszy do działalności apostołskiej przez głoszenia słowa Bożego, przygotowywał ich na cierpienie, trudności i ofiary. Zaznaczał, że obok tych, którzy chętnie będą ich słuchać i wprowadzać w czyn głoszone przez nich nauki, spotkają w swojej pracy apostołskiej, ludzi uprzedzonych do nich, którzy będą ich poniżać, ośmieszają, a nawet nimi gardzić. Nie skorzystają oni z ich nauki, a może nawet jeszcze bardziej utwierdzą się w złym. Taki fakt może zniechęcić kaznodzieję, może osłabić w nim ducha gorliwości. Trzeba tedy pamiętać, że cierpienie i ofiara to największa i najskuteczniejsza praca dla Królestwa Bożego.

Na początku swej drogi, Franciszek wiele czasu poświęcił na pielęgnowanie ludzi trędowatych. Miał możliwość przekonać się jaki jest stosunek ludzi do cierpienia, jak korzystają z szansy, którą miłosierny Bóg daje ich duszom. Cierpiący boleśnie odczuwali wykluczenie ich ze społeczności ludzi zdrowych, uważali cierpienie za niezasłużoną karę, co było powodem buntu przeciw Bogu, graniczącym z bluźnierstwem. Franciszek dostrzegał tę wielką różnicę między ofiarnym i zbawczym cierpieniem Chrystusa, a cierpieniem ludzi, którzy nieśli swój krzyż bez Chrystusa. Dlatego, chociaż wielką troską otaczał chorych braci i polecał im, by służyli chorym, tak jakby chcieli, aby im w czasie choroby służyło, to jednak z wielką pokorą prosił ich, aby poddawali się woli Bożej w cierpieniu w przekonaniu, że ich cierpienie jest ukrytym źródłem apostołstwa... Czyż postawa Franciszka nie sprawiła, że kiedy znosił cierpliwie bolesne zabiegi lekarskie, sam lekarz wyznał, że Franciszek to człowiek święty i należy postępować według jego wskazań. Franciszek wiedział dobrze, że życie pełne przeciwności i trudności, cierpieniem

i ofiarą powoduje u wielu ludzi zniechęcenie, osłabienie zapału i gorliwości. Dlatego przypominał swoim towarzyszom, że po krótkim cierpieniu nastąpi nieskończona chwała, że przyjdzie czas, kiedy dobry Bóg objawi nagrodę za ich trud. Ofiara okaże się skuteczna, miła Bogu, godna zapłaty ze strony hojnego Boga.

Do chorych zakonnic w Albano tak mówił papież Paweł VI: „Różne może być zachowanie się w cierpieniu. Można cierpieć z buntem w sercu. Kto nie wierzy i nie modli się, cierpi w ten sposób wtedy, kiedy milczy...Są ludzie, którzy tłumią w sobie poczucie rozpacz, buntu, zwątpienia, bez jakiegokolwiek pomocy. Jest jeszcze drugi sposób przeżywania cierpienia...To cierpliwość...Lepiej przyjąć wszystko ze spokojem... Ale jest wreszcie inny jeszcze sposób przyjęcia bólu, to droga tych, którzy wierzą w Chrystusa i za Nim idą: cierpienie z miłości i przez miłość. Nie tylko cierpliwie, ale z miłością. Jest to droga najwyższa, ta, którą zawsze można iść, również i wtedy, gdy nie ma się sił do formułowania modlitwy, ani na wykonywanie jakichkolwiek ćwiczeń pobożnych, ale serce dopóki żyje, zdolne jest do tego nadludzkiego aktu, będącego syntezą całej naszej duchowości: aktu miłowania. Panie płaczę, cierpię, stoję tu bezwładnie, nieruchomo, ale kocham Cię i cierpię z miłości dla Ciebie” (22 VIII 1963). Tego rodzaju postawa jest z pewnością wielkim i skutecznym apostołstwem. Amen.

7. APOSTOLSKIE PRZEPOWIADANIE

Wraz z ustnym zatwierdzeniem sposobu życia otrzymał św. Franciszek od papieża Innocentego III uprawnienie, aby on i jego towarzysze mogli ludowi głosić kazania. Aby skuteczniej i ochotniej realizowali to posłannictwo, Franciszek skierował do nich słowa zachęty tej treści: „Bracia najdrożsi, rozważajmy nasze powołanie, ponieważ Bóg miłosierny wezwał nas nie tylko ze względu na użytek i zbawienie nasze własne, ale także dla wielu innych. Idźmy więc przez świat zachęcając mężczyzn i kobiety i ucząc ich słowem i przykładem, żeby pokutowali za swe grzechy i pamiętali na przykazania Pańskie, o których od tak długiego czasu zapomnieli”.

Św. Paweł poucza nas, że „...wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rdz 10,17). Na akt wiary, przejawiający się w przemianie życia zgodnie z przyjętą nauką, składają się trzy elementy: samo przepowiadanie kaznodziei, otwarcie się słuchaczy na głoszone przez niego słowo i przede wszystkim, działanie Boże w stosunku do kaznodziei i słuchacza. Rozumiał tę prawdę św. Franciszek, skoro domagał się, by kaznodzieje wiele czasu poświęcali na przebywanie sam na sam z Bogiem, by wpieryw przemodlili to, co będą innym

przekazywać. Przy otwarciu się na łaskę kaznodziei i słuchaczy, Bóg dokona reszty, czyniąc ich silnymi w wierze.

I

Jak niegdyś Apostołowie otrzymali od Chrystusa Pana polecenie: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody...Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28,19—20), tak podobnie następca św. Piotra w osobie Innocentego III powtórzył to polecenie do Franciszka i jego towarzyszy. Franciszek był przekonany, że posłannictwo głoszenia słowa Bożego jakie otrzymał, pochodzi od samego Boga. Przecież to Syn Boży powołał do istnienia Kościół i ustanowił w nim hierarchię. Kościół, zdaniem św. Franciszka, jako dzieło Boże jest instytucją zbawczą, gdyż przekazując Ewangelię Jezusa Chrystusa, wskazuje drogę życia doskonałego. Ewangelia może być właściwie rozumiana i przekazywana tylko w Kościele. Wobec tego, posłannictwo głoszenia słowa Bożego czyniło Franciszka i jego towarzyszy szczególną częścią nauczającego Kościoła i zobowiązywało ich do częstego i obfitego dzielenia się z innymi, przy stole słowa Bożego. Do apostołów powiedział Pan Jezus: „Kto was słucha, Mnie słucha” (Łk 10,16). Jeżeli więc głos kapłana wzywającego do pokuty ma być uznany przez słuchaczy za głos samego Boskiego Zbawiciela, to kaznodzieja zanim zacznie głosić słowo Boże, powinien przemyśleć i przemodlić to wszystko, co będzie mówił do wiernych, aby słowa jego były zgodne z nauką samego Jezusa Chrystusa. Stąd u Franciszka rodziło się wielkie poczucie odpowiedzialności za głoszone w imieniu Boga słowo, które innych wzywało do pokuty, wskazywało poprzez słowa Ewangelii prawdziwą drogę doskonałości.

W swojej prostocie i wielkim zaufaniu Bogu, nie lękał się krytyki i negatywnego nastawienia słuchaczy do siebie. Z takim samym spokojem i dostojeństwem przemawiał do Papieża i jego otoczenia, ludzi uczonych, znających dobrze zagadnienia teologiczne, jak i do ludzi prostych, szczerze szukających drogi zbawienia. Jego prosty, wnikaający w głębię dusz ludzkich, styl mówienia wprowadzał w podziw nawet biskupów, kiedy widzieli jak słuchali Franciszka ludzie z ich owczarni. Dziwili się, że ten prosty człowiek, tak porywa, tak skutecznie oddziałuje na serca i sumienia słuchaczy, dokonuje tak widocznych przemian wewnętrznych.

Na Franciszku spełniała się bowiem zapowiedź Chrystusa Pana: „...Oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni” (Mt 28,20). A był Chrystus z przepowiadającym Franciszkiem dlatego, że Święty, otrzymawszy pozwolenie na przepowiadanie słowa Bożego, miał głębokie przekonanie, że nie głosi swojej nauki lecz przemawia w Imieniu samego Jezusa Chrystusa, który

powiedział o sobie: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J 14,6); „...świadectwo moje jest prawdziwe” (J 8,14).

Słuchacze, tak licznie gromadzący się w kościołach i placach publicznych, by wysłuchać kazania św. Franciszka byli przekonani, że słowa, które głosi można określić tak, jak to niegdyś powiedział o sobie sam Jezus Chrystus: „Moja nauka nie jest moją, lecz Tego, który Mnie posłał...Kto mówi we własnym imieniu, ten szuka własnej chwały. Kto zaś szuka chwały tego, który go posłał, ten godzien jest wiary i nie ma w nim nieprawości” (J 7,16 i 18).

Zarówno ci, którzy pragnęli zmienić dotychczasowe życie pozostając na świecie, jak i ci, którzy pragnęli powiększyć szeregi naśladowców Franciszka, szukali w głoszonych przezeń kazaniach rady, wskazówek i pomocy. Byli bowiem przekonani, że ten człowiek poda im Boże myśli i Boże rozwiązania, gdyż widzieli w nim szczególnego posłańca Bożego.

II

Kiedy Franciszek w cichości pustelni, podczas gorącej modlitwy rozmyślał nad sposobem apostołowania Chrystusa Pana, utwierdził się w przekonaniu, że przepowiadanie słowa Bożego służy odwiecznym planom Bożym, zmierzającym do zbawienia człowieka. Tak było w Starym Testamencie; Bóg posyłał do narodu wybranego proroków objawiających narodowi wolę Boga. Tak postępował także największy prorok w dziejach ludzkości, Jezus Chrystus, który swoje apostołstwo realizował poprzez nauczanie. Uczniom swoim polecił: „idąc tedy nauczajcie”. Dzięki „nauczaniu” powstawały coraz to nowe gminy chrześcijańskie, szerzyła się wiara „po krańce ziemi”. Dzięki nauczaniu ludzie zmieniali swoje obyczaje, wykorzeniali w sobie zło, utwierdzali się w dobrym. Słowo Boże owocowało, chociaż w różnym zakresie.

Dostrzegał i Franciszek moc słowa Bożego w Kościele. Potrząsł jak kaznodzieje poruszali wiernych w sposób skuteczny do walki z nieprzyjaciółmi Krzyża świętego, widział, jak przemieniali się ludzie pod wpływem jego kazań i kazań jego towarzyszy. Czyż w dziwny i niepojęty sposób tak szybko rozwijająca się rodzina zakonna nie była tego przekonującym dowodem?

Modląc się Franciszek utwierdzał się w głębokim przekonaniu, że skoro przepowiadanie słowa Bożego jest zgodne z odwiecznymi planami Boga w stosunku do człowieka, skoro Kościoł rozwija się, odradza i umacnia, skoro dzięki łasce Bożej słowo Boże owocuje, to żądanie Chrystusa z krzyża wypowiedziane do niego w kościółku św. Damiana, aby odbudował Kościół Chrystusowy, można zrealizować przede wszystkim przez głoszenie tego słowa Bożego. Dlatego przepojony duchem apostoł-

skim głosił ludziom pokutę. A pokutę rozumiał nie tylko jako wyrzeczenie i umartwianie własnego ciała aby wyzwolić duszę; jak to w owych czasach rozumiano i praktykowano. W aktach pokuty widział Franciszek przede wszystkim wewnętrzną przemianę dotychczasowego życia. Wskazówki na nową drogę czerpał Franciszek wprost z nauki Jezusa Chrystusa. Na Ewangelii chciał kształtować życie swoich słuchaczy. Zasady ewangeliczne pragnął wprowadzić w życie osobiste, rodzinne, społeczne, w życie Kościoła, w życie narodów chrześcijańskich i tych narodów, które jeszcze nie знаły nauki Jezusa Chrystusa.

Franciszek i jego bracia nawracali ludzi z obojętności na sprawy duszy, z drogi zła i nadużyć przeciw największemu przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Wstrząsali sumieniem, wątpiących we własne zbawienie podnosili na duchu, słabych umacniali w dobrym, słowem, budowali, odnawiając wewnątrz żywy Kościół Chrystusowy.

Kiedy weźmiemy do ręki listy św. Franciszka, pisane — jak sam zaznacza — z potrzeby apostołskiego posłannictwa i wskutek pogarszającego stanu zdrowia oraz wczesne źródła franciszkańskie, to przekonamy się, że zarówno Franciszek jak i jego bracia w głoszeniu słowa Bożego nie szukali wykwintnych form, nie usiłowali rozwiązywać trudnych kwestii teologicznych, ale przemawiali do ludzi prosto, z serca, przekazując te prawdy, które sami wpieryw przemysłeli podczas modlitwy.

Często w przemówieniach Franciszka powtarzały się słowa zachęty kierowane do słuchaczy: „Bójcie się i czcicie Boga, chwalcie i błogosławcie Go, dzięki Mu składajcie i módlcie się do Pana Boga. Poniechajcie grzechu, bo nie złe duchy ukrzyżowały Chrystusa, lecz to ty krzyżujesz przez upodobanie w nałogach i grzechach. Jeśli chcecie ująć piekła, oddajcie dobro zagarnięte drugiemu człowiekowi. Jeśli chcecie osiąść królestwo niebieskie, strzeżcie przykazań Bożych kochając Boga i bliźniego swego. Zachowujcie przykazania Boże całym sercem i wypełniajcie doskonale Jego rady. Proszę was z jak największym szacunkiem, abyście z powodu trosk i kłopotów doczesnych, jakie macie, nie zapominali o Panu i nie odstępowali od Jego przykazań, bo ci wszyscy, którzy o Nim zapominają i odstępują od Jego przykazań, przekląci są i Pan o nich zapomni. Kochajmy bliźnich jak siebie samych. A jeśli ktoś nie chce tego, lub nie może ich tak kochać jak siebie, niech im przynajmniej nie wyrządza złego, lecz niech czyni im dobrze”. Oto myśli przewodnie wystąpień Franciszka. Słowa te przepojone są nie tylko szczerą miłością ku słuchaczom, ale także troską o ich zbawienie. Rozumiejąc, że kaznodziejstwo jest szczególnym posłannictwem przekazany przez Jezusa Chrystusa, Franciszek przypominał słuchaczom słowa Jezusa na poparcie tego, o czym pragnął przekonać. Czasem wprost przemawiał do słuchaczy słowami Chrystusa, by podkreślić, że słowo, które głosi, nie jest jego nauką, ale słowem Zbawiciela.

Współcześni św. Franciszkowi, obserwując jego działalność apostołską zwłaszcza poprzez głoszenie słowa Bożego, zaznaczali, że pod wpływem jego kazań „rozgrzewali się wewnątrz i zarzyli jak węgiel w ogniu”. Działo się to dlatego, że Franciszek sam był przepojony ogniem miłości Boga i bliźniego, który Chrystus przyniósł na świat i pragnął, aby płonął. Ponieważ Franciszek wiele czasu poświęcał na modlitwę i kontemplację, na szukanie drogi, na której w sposób najdoskonalszy potrafiłby się upodobnić do Jezusa Chrystusa, dlatego z głoszonych przez niego kazań wypływa moc Boża i mądrość pochodząca nie z tego świata, ale mądrość, którą Syn Boży na ten świat przyniósł. Biograf św. Franciszka zaznacza, że kiedy Franciszek przemawiał do papieża i kardynałów, to ci wyczuwali „zapach boskiego natchnienia”. Słowa św. Franciszka zapadały w głębie dusz słuchaczy, jak dobre ziarno, które owocuje wielokrotnie, jak ogień, który niszczy rdzę grzechu, jak oliwa łagodząca rany, wywołane lękiem o własne zbawienie, jak woda oczyszczająca wszelki brud i skażę, pozostałą na skutek zapomnienia i zaniedbania Bożych przykazań.

Tomasz z Celano zaznacza, że Franciszek zanim jeszcze otrzymał od papieża pozwolenie na głoszenie słowa Bożego, już w czasie swoich podróży lub próśb o jałmużnę, czy pomoc materialną na odbudowę trzech kościółków w Asyżu, przemawiał do spotykanych po drodze mężczyzn i niewiast, zachęcając ich do doskonalszego życia, do praktykowania cnót, wierności przykazaniom Bożym.

Kościół uczy nas, że każdy chrześcijanin uczestniczy w kapłańskiej władzy Chrystusa, która szczególnie uwidacznia się w nauczaniu. Potrzeba nam, podobnie jak to czynił Franciszek, zanim zaczniemy nauczać innych, poznać prawdy wiary, przemyśleć je i przemodlić, aby one służyły pożytkowi nie tylko własnej duszy, ale także pożytkowi innych, którzy nie zawsze chcą lub widzą potrzebę poznawania i przyjmowania prawdy zawartej w Piśmie św.

Niech św. Franciszek będzie dla nas wzorem i zachętą do głoszenia prawdy Bożej, która, przyjęta i wprowadzona w życie, uczyni nas rzeczywistymi dziedzicami królestwa niebieskiego. Amen.

8. APOSTOŁ UBOGICH

Kiedy Maria namaściła nogi Pana Jezusa drogim i wonnym olejkiem, Judasz oburzył się na takie marnostrawstwo. Twierdził, że za otrzymane pieniądze ze sprzedaży olejku można by zaspokoić potrzeby wielu ubogich. Wtedy Pan Jezus, broniąc niewiasty, powiedział: „...ubogich zawsze macie u siebie, ale Mnie nie zawsze macie...Zostaw ją! Przechowała to, aby Mnie namaścić na dzień mojego pogrzebu” (J 12,8 i 7). Bez względu na to jakie systemy filozoficzne i jakie zasady moralne będą kierowały

społeczeństwami, zawsze znajdują się ludzie ubodzy, którzy stali się takimi na skutek rozmaitych klęsk żywiołowych, chorób, kalectw, własnej lekkomyślności czy niezaradności, społecznej niesprawiedliwości, czy też innych przyczyn. Najlepsze systemy polityczne i społeczne, najdoskonalsze przepisy prawne i ustawy państwowe nie są w stanie zlikwidować całkowicie ubóstwa. W dzisiejszych czasach jesteśmy świadkami podziału całego świata na kraje „bogate” i kraje „ubogie”; ale zarówno w krajach bogatych, jak i w krajach ubogich, nie brakuje ludzi żyjących w wielkim niedostatku, nawet w skrajnej nędzy. Wystarczy wspomnieć fakt, że tysiące ludzi umiera z braku środków do życia. Kościół, spełniając posłannictwo Chrystusa, od samego zarania zatroszczył się o ubogich. Pierwotne gminy chrześcijańskie dbały o to, by wśród wierzących nie było ludzi pozbawionych środków potrzebnych do życia. W późniejszych wiekach dochody Kościoła dzielono na potrzeby kultu, utrzymanie duchownych, rozwój działalności apostołowskiej i opiekę wdów, sierot i ludzi ubogich.

Im ludzie większą wagę przywiązywali do posiadanego majątku, im bardziej cieszył ich przepych i wygoda, tym bardziej zamykały się ich serca na potrzeby ubogich, tym bardziej doprowadzali drugich do zubożenia, wykorzystując pozycję społeczną, urząd, stanowiska.

Istniejące przytulki dla chorych i kalek, prowadzone przez rozmaite zakony, szpitale, sierocińce, domy dla upadłych nie rozwiązywały i nie rozwiązują w pełni problemu ubogich w społeczeństwach chrześcijańskich.

I

W wielu wypadkach trudny problem ubogich starano się rozwiązywać poprzez praktykę chrześcijańskiej cnoty miłosierdzia. W tym duchu był wychowywany św. Franciszek w swoim rodzinnym domu. Od najmłodszych lat był uczulony na potrzeby ludzi ubogich, na ich upokorzenie i pogardę ze strony zamożnych.

O miłości ubogich i gotowości niesienia im pomocy świadczy fakt z życia Franciszka. Zastępował on kiedyś w sklepie swego ojca i był zajęty sprzedażą sukna ludziom zamożnym. Wtedy ubogi, wstąpiwszy do sklepu, poprosił Franciszka o wsparcie. Franciszek zlekceważył prośbę ubogiego. Ubogi wyszedł na ulicę. Wtedy właśnie zrozumiał, jak bardzo skrzywdził proszącego. Natychmiast, zostawiając interesantów, wybiegł na ulicę obdarzył hojnym datkiem ubogiego i jeszcze przeprosił za swoje zachowanie. Św. Bonawentura tak mówił na temat stosunku Franciszka do ubogich: „Młodemu Franciszkowi udzielił Bóg tej łaski, że wewnątrz jego było ubogacone szczodrym współczuciem dla ubogich. Współczucie

to rozwijało się w nim od dzieciństwa i napełniało jego serce tak wielką życzliwością, że już nie jako głuchy słuchacz Ewangelii postanowił sobie, iż udzieli pomocy każdemu proszącemu, jeśli ten będzie powoływał się na miłość Bożą”.

Pan Bóg, przyciągając do siebie młodego Franciszka, prowadził go drogą coraz doskonalszego wyrzeczenia się. Łatwo było Franciszkowi wspierać ubogich z dostatku swego ojca. Czasami zdobywał się na większy gest wobec potrzebujących. Pewnego razu, widząc rycerza pochodzącego ze szlacheckiego rodu a ubogiego i nędznie ubranego, zdobył się na wyjątkowe miłosierdzie; zdjął z siebie bogate ubranie, z którego się chlubił i do którego był przywiązany, i podarował je owemu rycerzowi. Kiedy szukając swej drogi życia, odwiedził Rzym, był pełen oburzenia, że wyznawcy Chrystusa tak nędzne ofiary wrzucają do skarboxy przy bazylice św. Jana na Lateranie. Podkreślając zaś swoją hojność, z brzękiem wrzucił wielką ofiarę; ale tam też zapragnął wczuć się w położenie żebraków proszących o wsparcie przed świątynią. Zamienił więc swój strój na strój żebraczy wraz z żebrakami prosił o wsparcie. Tego rodzaju praktyka pozwoliła lepiej zrozumieć ubogich, ich stan psychiczny, ale nie pomogła dostrzec prawdziwej wartości ubóstwa. Dopiero kiedy Franciszek rozważał życie Jezusa Chrystusa, umiłowanie przez Niego ubóstwa i fakt, że dla poprawy swego położenia Pan Jezus nie uczynił żadnego cudu, chociaż tak chętnie śpieszył z pomocą potrzebującym, pojął wtedy, że prawdziwy naśladowca Chrystusa to człowiek przede wszystkim prawdziwie ubogi.

Ubodzy spotykani na drodze życiowej Franciszka, przypominali mu ubogiego Chrystusa. Potwierdza to jego pouczenie, skierowane do swoich braci: „Bracie, jeżeli widzisz ubogiego, to widzisz zwierciadło Pana i Jego ubogiej Matki”, bo Franciszek we wszystkich ubogich widział odbicie Chrystusa.

Jak wspomina Tomasz z Celano, Franciszek pouczał często swoich braci: „Ktokolwiek ubogiemu złorzeczy, krzywdzi Chrystusa, ubogi bowiem nosi znamię dostojne Tego, kto dla nas uczynił się ubogim na tym świecie”. Widok człowieka ubogiego był dla Franciszka wezwaniem do wierności w powołaniu ewangelicznym i w doskonałym praktykowaniu ubóstwa na wzór Jezusa Chrystusa i Jego Matki. Tego ubóstwa, które towarzyszyło Jezusowi Chrystusowi przy narodzeniu, podczas okresu przebywania na wygnaniu, w cichym domku, nazaretańskim, w życiu publicznym, a nawet w czasie męki i śmierci, i wreszcie w momencie złożenia ciała w cudzym grobie.

Franciszek dostrzegał — patrząc na ubogich — jeszcze inną prawdę fakt, że on i jego bracia przyjęli ubóstwo dobrowolnie, aby móc upodobnić się do Chrystusa Pana, tymczasem ubodzy znoszą braki i niedostatek wbrew własnej woli, i jakże często doświadczają większej udręki aniżeli

ci, co zapragnęli iść śladami ubogiego Chrystusa. W *Regule* z r. 1221 Franciszek umieścił takie słowa: „Wszyscy bracia niech się starają naśladować ubóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa... I powinni się cieszyć, gdy przebywają wśród ludzi prostych i wzgardzonych, ubogich i słabych...bo Pan nasz Jezus Chrystus, Syn Boga żywego...był ubogi i bezdomny i żył z ofiar on sam i błogosławiona Dziewica, i uczniowie Jego”.

Dla św. Franciszka ubóstwo to nie tylko ograniczenie środków koniecznych do życia, wyrzekanie się tego, co nie służy zbawieniu duszy i możliwości upodobnienia się do ubogiego Jezusa, ale także uświadomienie sobie własnej małości. Siebie nazywa maluczkiem i prostakiem, a towarzyszy życia nazywa braćmi mniejszymi; powierza im w Kościele pracę służebną, pomoc w nawracaniu dusz, które zostały powierzone pieczy biskupów czy kapłanów. Nawet w modlitwie prosi Boga, by zasługi, jakie zdobył przez spełnienie dobrych uczynków, przyjął Bóg jako swoją chwałę; by do Franciszka nie należało nic. Tych, którzy chlubilili się z owoców swej modlitwy, podkreślali dobro, jakie spełnili, Franciszek nazywał złodziejami chwały Bożej, gdyż — jak mówił — wszelkie dobro jakiego człowieka dokonuje, dokonuje dzięki łasce i pomocy Bożej. To ona daje natchnienie i moc w czynieniu dobra. I dlatego Franciszek nazywa „błogosławionymi” tych, którzy Bogu przypisują wszelkie dobro.

Swoim przykładem Franciszek uczył braci żyć w ukryciu i zapomnieniu, tać przed ludźmi dobro, jakie spełniali, wyjawiać publicznie własne grzechy i ułomności, dostrzegać ile dobrego czyni Bóg. Jest to droga do gorliwszej służby Panu.

II

W przekonaniu, że jałmużna oczyszcza duszę z brudu grzechów i sprowadza błogosławieństwo Boże, Franciszek na początku swego nawrócenia, kiedy ojciec przeklinał go za dziwny i niezrozumiały tryb życia, on dzielił się użebraną strawą ze starszym żebrakiem, prosząc, by wtedy, kiedy ojciec będzie go przeklinał, ten wypowiadał słowa błogosławieństwa. Ileż to razy Franciszek oddawał biedniejszemu od siebie swój płaszcz, czy nawet część habitu, jakże chętnie dzielił się strawą, na którą ciężko pracował cały dzień pomagając ludziom w pracy na roli czy w winnicy.

Nawet kiedy, będąc chorym, dotkliwie odczuwał zimno i uprosił u ludzi dobrej woli skórzane podszycie pod swój habit, a spotkał ubogiego, który miał tak liche odzienie, że nagie ciało było widać, natychmiast oddawał mu użebrane odzienie uważając, że biedniejszy od niego nie tylko powinien mieć cieplejsze odzienie, ale nawet ma do tego prawo.

Nie wahał się Franciszek oddać jedynego egzemplarza Pisma św.

Nowego Testamentu, jaki znajdował się w klasztorze, kiedy bracia nie mieli czym obdarzyć ubogiej wdowy. Polecił jej egzemplarz sprzedać, a za otrzymane pieniądze zaspokoić najważniejsze potrzeby.

Franciszek dostrzegł nie tylko ubóstwo materialne, ale także ubóstwo wewnętrzne, wynikające z prowadzenia życia niezgodnego z nauką Chrystusa Pana. I do tych ludzi pragnął Franciszek dotrzeć swoją postawą apostołską. Świadczy o tym fakt, kiedy polecił braciom, by szukali wypędzonych rozbójników spod furty klasztornej braci, nakarmili ich i zachęcali by ci powstrzymywali się od czynienia źle. Ich postępowanie tłumaczył Franciszek brakiem środków do życia i dlatego dzieląc się z nimi chlebem, był przekonany, że doznając szacunku i pomocy zmieniają dotychczasowe postępowanie.

Ludziom, którzy podejmowali ciężką pracę i nie byli odpowiednio wynagradzani, odczuwali wielki niedostatek, Franciszek pomagał osobiście, podejmując za nich codzienny trud pracy, by tylko powstrzymać ich od złorzeczenia swoim pracodawcom, od buntowania się przeciw Bogu.

Nawet wielki przywilej odpustu zupełnego w Porcjunkuli był przejawem troski o ludzi ubogich. Stolica Apostolska obdarzała odpustami uczestników wypraw krzyżowych, wielkich fundatorów kościołów i klasztorów, wielkich dobrodziejów Kościoła. Ludzie ubodzy nie mogli liczyć ani na to, by mogli być zaliczeni do grona krzyżowców, pątników do miejsc świętych, czy dobrodziejów wspierających materialnie Kościół Chrystusowy. Dla nich właśnie Franciszek wyprosił u Ojca św. przywilej odpustu zupełnego; dla tych, którzy nawiedzą Porcjunkulę, oczyściwszy swoje sumienie.

Ci, którzy obserwowali życie Franciszka mówili, że „taką miłością i troskliwością darzył ubogich, nie tylko spośród braci, lecz również innych zdrowych czy chorych, że rzeczy konieczne dla swego ciała, które bracia z wielkim trudem i zapobiegliwością dostarczali, z wielką radością tak wewnętrzną, jak i promieniującą na zewnątrz dawał tym ubogim, przymilając się do braci, by ich to nie gniewało. Pozbawiał się nawet tego, co koniecznie potrzebował”. Patrząc na ten wspaniały przykład Serafickiego Ojca, towarzyszy jego, „choć byli prawdziwie ubodzy, to jednak okazywali się hojniejszymi i wspaniałomyślnymi w ofiarowaniu tego, co im ofiarowano ze względu na Boga. Właśnie z miłości do Boga znajdowali rozkosz w rozdawaniu jałmużny wszystkim proszącym, a zwłaszcza ubogim”.

Praktykowanie ubóstwa w tym celu, aby upodobnić się do ubogiego Chrystusa, dzielenie się z ubogimi, było apostołstwem. Ludzie bogaci dostrzegali w ubóstwie prawdziwe wartości duchowe. Przekonywali się, że przywiązanie się do majątku zatwardzało ich serca na potrzeby drugich, a nawet czyniło ich obojętnymi na sprawy własnej duszy. Dlatego, porzucając dobra świata, szli śladami ubogiego Franciszka dzieląc się posia-

danym majątkiem z potrzebującymi. Ubodzy poczuli godność swego człowieczeństwa i wewnętrzną wartość osobistą, skoro stali się przedmiotem troski i doznawali troski i opieki. Schodzili z drogi przestępstwa, przemieniali własne życie, a nawet powiększali szeregi towarzyszy św. Franciszka.

Wielki jałmużnik na wzór św. Franciszka, jego duchowy syn św. Konrad z Parzham, wypowiedział znamienne słowa: „wszystko, co oddawane jest ubogim wraca do klasztoru”. Człowiek, który przez 43 lata spełniał obowiązki furtiana i wspierał z tego tytułu wielu ubogich, miał też możliwość zauważyć, jak dobry Bóg błogosławi tych, którzy dzielą się z innymi chlebem, miłością i własną posługą.

Potrzeba nam dzisiaj apostołów wśród ubogich, tych ludzi samotnych i zapomnianych, zda się niepotrzebnych już społeczeństwu, ludzi borykających się z wielkimi brakami materialnymi, niezaradnych, słabych, oczekujących na nasze serca, nasze wsparcie. Nie odmawiajmy, nie gardźmy ubogimi ale traktujmy ich, jak potraktował Franciszek, jako ludzi obrażających ubogiego Chrystusa. Amen.

9. W SŁUŻBIE CIERPIĄCEMU CHRYSTUSOWI

W obecnej dobie coraz częściej jesteśmy świadkami, że szpitale, domy starców, instytucje opiekujące się kalekami, nieuleczalnie chorymi, buduje się z dala od ruchliwych dzielnic miejskich, na uboczu. Za takim usytuowaniem miejsc przeznaczonych dla ludzi chorych i starców przemawiają nie tylko cele zdrowotne, ale i inny cel: chęć oddalenia od współczesnego człowieka myśli o chorobie, kalectwie, śmierci, oddalenie nieprzyjemnego widoku, zapomnienie o tych, którzy już nie liczą się w społeczeństwie, którzy dla najbliższego otoczenia są ciężarem, wymagają ofiary i poświęcenia. Nie tak patrzy na chorych Kościół, który przekazując pokoleniom przykład i naukę Chrystusa, widzi w ludziach cierpiących wartość zasilającą działalność apostołską, ukryte źródło, z którego wyzwala się wiele dobrego, poprzez które wielu ludzi może przybliżyć się do Boga, zmienić dotychczasowe życie, odnaleźć właściwą dla siebie drogę.

I

Św. Franciszek, jak każdy współczesny mu młody człowiek, lękał się ludzi trędowatych. Nie tylko obawiał się zarażenia trądem, ale widząc jak trędowaci byli traktowani z obawą myślał, że i jego mógłby spotkać podobny los. Trędowaci, musieli mieszkać poza osiedlami ludzkimi, byli zdani jedynie na miłosierdzie ludzkie, gdyż ludzie w umówionych miejscach

pozostawiali im żywność i konieczne środki do życia. Kiedy trędowaci opuszczali wyznaczone dla siebie miejsce, musieli dawać ludziom zdrowym znak ostrzegający. Franciszek napisał w *Testamencie* słowa: „gdy byłem w grzechach widok trędowatych wydawał mi się nie do zniesienia. Lecz Pan sam wprowadził mnie między nich i okazywałem im miłosierdzie. A kiedy odchodziłem od nich, to, co wydawało mi się gorzkie, zmieniło się w słodycz duszy i ciała”. Kiedy po raz pierwszy odważył się pocałować trędowatego i obdarzyć go hojnie jałmużną, wtedy przeżywał wielkie ukojenie. Nie potrafił go nawet wyrazić słowami. Wewnętrzna przemiana, zmierzająca do umiłowania tych najbardziej nieszczęśliwych spośród ludzi, skłania Franciszka do bliższego zastanowienia się nad tym, jak Chrystus odnosił się do ludzi chorych, cierpiących, smutnych i opuszczonych.

Św. Mateusz Ewangelista pisze o Chrystusie Panu, że „uzdrowiał wszelką chorobę i wszelką niemoc między ludem” (4,23). Dokonywał cudownych uzdrowień ze względu na wiarę proszących lub otoczenia, a nawet przywracał życie umarłym, by pocieszyć strapiionych i tracących nadzieję co do własnej przyszłości, wspierał radością przywróconego życia. Poprzez posługę chorym chciał Chrystus Pan nauczyć nie tylko szacunku dla tych, którzy sami sobie pomoc nie mogą, ale chciał także uwrażliwić serca ludzkie na treści głoszonej nauki, zwłaszcza największego przykazania, przykazania miłości bliźniego. Przecież prorok Pański, mówiąc o przyszłym Mesjaszu wyraźnie zaznaczał, że będzie szczególnie miłosierny i będzie śpieszył z pomocą do wszystkich doznających wszelkich chorób i kalectwa. Miłosierdzie Jezusa miało być ziszczeniem się tychże prorocत्व w stosunku do chorych.

Dobrowolne przyjęcie przez Pana Jezusa straszliwej męki było braterskim czynem w stosunku do wszystkich cierpiących, zarówno na duszy jak i na ciele. Można by powiedzieć, że krzyż jest uwieńczonym znakiem miłości Chrystusa do wszystkich chorych i cierpiących.

Rozumiał tę prawdę św. Franciszek, kiedy mówił do swoich braci, że „choroba jest dla nas jakby zwierciadłem, w którym możemy oglądać z nabożną czcią i rozważać słabości Pana naszego Jezusa Chrystusa, które wycierpiał w swoim ciele dla naszego zbawienia”.

Sam pielęgnował trędowatych i polecał to czynić swoim braciom, by w ten sposób składali życiowy egzamin z praktycznej miłości bliźniego. Dostrzegał różne reakcje ludzi na cierpienie. Jedni złościli się i bluźnili Bogu, czuli nienawiść do wszystkich, których jeszcze nie dotknął trąd, inni domagali się szczególnego zaspokojenia wymagań, których nie mogli zaspokoić nawet najcierpliwsza bracia, inni wciąż pytali, za co ich tak Bóg doświadczył, a jeszcze inni w milczeniu i rezygnacji przyjmowali akty pielęgnacji ze strony braci.

Franciszek w pierw szukał właściwego zrozumienia sensu ludzkiego cierpienia. W świetle Ewangelii dostrzegał, że choroba nie zawsze jest karą

za grzech, ale może być ujawnieniem planów Bożych. Czyż nie powiedział Pan Jezus z okazji uzdrowienia niewidomego od urodzenia, kiedy pytano go kto zgrzeszył, on czy rodzice, że urodził się niewidomym: „Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale stało się tak, aby się na nim objawiły sprawy Boże” (J 9,3). Kiedy zaś Panu Jezusowi doniesiono, że jego przyjaciel Łazarz jest ciężko chory, odpowiedział: „Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą” (J 11,4). Chorzy w czasie publicznej działalności Pana Jezusa byli w pewnym sensie zbawczymi narzędziami. Poprzez ich uzdrawianie świadkowie cudów nie tylko wielbili Boga, ale uwierzyli w słowo Jezusa Chrystusa.

Ludzie, którzy cierpią, najczęściej swoje cierpienie wyrażają w płaczu, a Pan Jezus powiedział: „Błogosławieni, którzy się smucą” (Mt 5,4). Przedstawiając obraz sądu ostatecznego, Jezus rzekł: „...byłem chory..., a nie odwiedziliście Mnie” (Mt 25,43).

W pięknej przypowieści o miłosiernym Samarytaninie Jezus nie tylko mówił o dobrym sercu tego człowieka, ale i pouczał jaki powinien być stosunek każdego do cierpiących.

Mówi św. Bonawentura, że gotowość wiernego naśladowania Jezusa Chrystusa sprawiły, że Franciszek który „posiadał wrodzoną dobroć, podwajał udzielony przez Chrystusa dar wyjątkowej zdolności współczucia. Dusza jego miała taką litość wobec chorych, że tym, którym nie mógł pomóc pracą rąk, to pomagał życzliwym współczuciem. On sam i jego bracia posługiwali chorym i służyli im i prosili dla nich o pożywienie i przygotowywali je własnymi rękami. Pracowali w szpitalach, w mieszkaniach dla trędowatych i nieszczęśliwych osób i tych, którzy sami nie mogli sobie pomóc. Im posługiwali i służyli”.

W sprawie pielęgnowania chorych braci Franciszek wydał polecenie w pierwotnej *Regule*: „Gdy jakiś brat zachoruje, gdziekolwiek by był, niech go bracia nie opuszczają, nie wyznaczwszy jednego, lub jeśli potrzeba kilku braci, którzy będą go tak obsługiwać, jakby sami sobie tego życzyli”. Nie waha się Franciszek w okresie wielkiego postu, kiedy w jego czasach ludzie przez cały okres postu nie spożywali pokarmów mięsnych, prosić o mięso dla chorego brata, uważając, że jeżeli to ma mu przynieść poprawę zdrowia, to chociażby się ludzie gorszyli jego prośbą, ważniejsze jest spełnienie w stosunku do chorego przykazania miłości.

Chorzy na ciele stanowili jedną, znaczną część tych, którymi — jako chorymi — interesował się św. Franciszek. Przedmiotem jego troski byli także chorzy na duszy. Kiedy jeden z braci na skutek przeżywanych wielkich pokus lękał się bliższego obcowania z Franciszkiem w przekonaniu, że tak święty człowiek z pewnością pozna jego myśli, wtedy Franciszek powiedział mu: „Im więcej jesteś kuszony, tym droższy jesteś memu sercu...”

Widząc jak bracia bardzo się kochali, jak jeden za drugiego podejmował trudniejsze zadania, zachęcał ich, by szczerze wyjawiali sobie wzajemnie potrzeby, mówili o cierpieniach duszy i ciała, by się wzajemnie pocieszyć i przynieść sobie ulgę.

Jakkolwiek Franciszek otaczał chorych wielką troską bez względu na to, czy byli członkami jego zakonu, czy żyli w świecie jednak pragnął im pomóc, aby potrafili poddać się w cierpieniu woli Bożej. W *Regule* z r. 1221 Franciszek napisał: „A brata chorego proszę, aby składał Stwórcy dzięki za wszystko i pragnął być takim, jakim chce go mieć Pan; czy to zdrowym czy chorym”. Franciszek pragnął, aby chorzy unikali rozdrażnienia, niecierpliwości, by nauczyli się wyzbywać rozmaitych pretensji, jednym słowem by upodabniali się do cierpiącego Chrystusa, który wiedziony na śmierć „nie otworzył ust swoich”.

Chorzy, zarówno ci, którzy poświęcili się służbie Bożej, jak i ci, którzy żyją na świecie a przyjęli chrzest święty i zobowiązali się iść za Chrystusem Ukrzyżowanym nie powinni — zdaniem św. Franciszka — pragnąć wyzwolenia z cierpienia. Przecież ono może służyć zbawieniu ich dusz, ku większej chwale Bożej, pożytkowi tych dusz, które cierpią nie zgadzając się z wolą Bożą.

Z tej wspaniałej postawy Franciszka na wzór miłosiernego Samarytanina zrodziła się w rodzinie franciszkańskiej wielka troska o ludzi chorych. Przecież to córki świętej Klary przy swoich klasztorach utrzymywały szpitale, opiekowały się chorymi i kalekami, niosły pociechę ich duszom i pomoc ich ciałom. Liczni wierni, którzy poszli za Franciszkiem, organizując się w trzecim zakonie franciszkańskim, szczególnie wyróżnili się w pielęgnowaniu chorych, niesieniu pomocy ludziom w podeszłym wieku, kalekim, opuszczonym, pozbawionym środków do życia.

Jak niegdyś Chrystus Pan, zanim uzdrowił paralityka odpuścił mu wpierw grzechy, aby i dusza została uzdrowiona, tak i Franciszek i jego bracia oraz naśladowcy, poprzez pielęgnowanie chorych ciał pragnęli uzdrowić dusze tych, którym świadczyli posługi. Za ten szczególnie apostołski czyn Pan Bóg wspomagał swego sługę Franciszka udzielając mu mocy uzdrawiania z różnych chorób. Tomasz z Celano zostawił traktat, mówiący o cudach jakich Bóg dokonał za pośrednictwem Franciszka, zarówno w czasie jego życia ziemskiego jak i po śmierci, co przyczyniło się do szybkiej, bo zaledwie w dwa lata po śmierci, kanonizacji św. Franciszka. Zdecydowana większość tych cudów to przywrócenie zdrowia chorym na paraliż, wodną puchlinę, utratę wzroku czy słuchu, trąd i krwotoki, złamania kończyn, choroby psychiczne. Ludzie, którzy za życia bezpośrednio kontaktowali się ze św. Franciszkiem, byli głęboko przekonani, że ten, który za życia okazywał chorym tyle pomocy i współczucia, nie potrafi być obojętnym na ich wołania, kiedy już przebywa w szczęśliwości wiecznej.

II

Ze stosunku Franciszka i jego braci do chorych, z szukania pomocy u św. Franciszka po jego śmierci, wynikają oczywiste wnioski. Franciszek uważał ludzi cierpiących za swoich wielkich dobrodziejów. To ich choroba pozwalała Franciszkowi ćwiczyć się w prawdziwej miłości bliźniego, posuniętej do zaparcia samego siebie, przewycięzania wstrętu na widok jątrzących się i cuchnących ran. Praktykowania pokory i cierpliwości wobec ludzi, którzy nie potrafili pogodzić się z cierpieniem. Te same cnoty praktykowali jego towarzysze, którym na początku życia zakonnego polecał dawać dowody prawdziwej miłości wobec tych, którzy zostali stworzeni na „podobieństwo Boże” i przypominają cierpiącego Chrystusa. Postawa Franciszka i jego braci wyzwała u ludzi, patrzących na ich stosunek do cierpiących, nie tylko prawdziwą litość chrześcijańską, ale bohaterką gotowość spieszenia z pomocą, realizowaną zresztą w zakładaniu i prowadzeniu rozmaitych instytucji charytatywnych. Do szpitali i przytułków szli odrodzeni poprzez franciszkańskie apostołstwo wyznawcy Chrystusa Pana, by służyć Chrystusowi służąc bliźnim, doświadczonym cierpieniem.

W służbie cierpiącym jaśniały cnoty miłości, cierpliwości, ofiary i poświęcenia. Ale i chorzy, pod wpływem tak błogosławionego do nich stosunku, doznawali wewnętrznej przemiany. Skoro traktowano ich jak cierpiącego Chrystusa, jakże nie mieli głębiej pojmować zbawczą wartość własnego cierpienia, znosili to cierpienie nie tylko z chęcią pogodzenia się z wolą Bożą, ale pragnęli je włączyć w wielki nurt odrodzenia i uświęcenia Kościoła, którego odbudowę powierzył Chrystus Franciszkowi i jego towarzyszom.

I dzisiaj potrzebny jest w naszym społeczeństwie Franciszkowy ruch wobec wszelkiego cierpienia, a szczególnie wobec ludzi chorych, i w tej chorobie zapomnianych, opuszczonych, traktowanych tak jakby nikomu nie byli potrzebni.

Świat wciąż potrzebuje zbawczego odradzenia, wciąż wymaga, aby wielkie energie zbawcze, które kryją się w ludziach cierpiących, nie marnowały się. Okazując ludziom cierpiącym pomoc, miłość, współczucie sami doskonalimy swoje życie, pogłębiamy w sobie zrozumienie wartości cierpienia dla potrzeb duszy, widzimy jego oczyszczającą moc i drogę do Chrystusa cierpieniem zbawiającego świat. Amen.

10. APOSTOŁ POKOJU

W dobie, kiedy przyszedł na świat i wzrastał Franciszek z Asyżu, Europa trapiąca była licznymi niepokojami. Biły się wojska cesarskie

z papieskimi, walczyły sąsiednie kraje i poszczególne komuny miejskie, walczyli wierzący z niewierzącymi. W tym wirze walk rozmaitego rodzaju dochodziło do głosu pragnienie pokoju, pragnienie poszanowania praw drugiego człowieka, odczucie, że ludzie są braćmi jednego Ojca, którym jest Bóg.

W czasie walk między Perugią a Asyzem, Franciszek biorący udział w zbrojnej wyprawie, dostał się do niewoli. Długie chwile spędzone w odosobnieniu były dla Franciszka okazją, by przemyśleć sprawę przyszłej drogi życiowej i zdecydować się co w życiu jest najważniejsze. Pochodzenie szlacheckie niektórych towarzyszy niedoli stało się powodem udręki i dodatkowego cierpienia: nie byli traktowani jako ludzie pochodzący z wyższej warstwy społecznej, ale jak ludzie pozbawieni godności. Nawet bogactwo wobec niewoli nie znaczyło wiele, skoro nie można było dysponować wprawdzie sobą, i własnym majątkiem. Ten stan rzeczy, bardziej aniżeli walka, niepokoił wewnątrz zakładników, zmuszał ich do panowania nad sobą, by nie stwarzać sytuacji w której przeciwnicy odczują, że są zwycięzcami.

Franciszek przekonał się w niewoli, że pokój to nie okres bez wojen i walk, nie zawieszenie broni, ale cnota wypracowana, która pomaga opanować chęć zemsty, wyrządzenia krzywdy, cnota niosąca drugiemu przebaczenie i miłość, radosne dawanie siebie drugim po to, aby dobro wzrastało i umacniało się.

I

Powróciwszy z niewoli Franciszek szukał prawdziwego pokoju, pokoju który płynie z przekonania, że człowiek poznał wyznaczone mu przez Boga zadanie życia, to zadanie wypełnia, jest wierny woli Bożej. Franciszek długo szukał właściwej dla siebie drogi. Wiele dni i nocy spędził na modlitwie w miejscach odosobnionych, by odczytać swoją drogą właściwie, by dobrze zrozumieć czego domaga się od niego Bóg i co powinien czynić na drodze nawrócenia, pokuty, upodobnienia się do Jezusa Chrystusa.

W kazaniach Franciszek zwiastował pokój, który miał się przejawiać w wewnętrznej radości, płynącej z poczucia czystego sumienia, wypełnienia woli Bożej, zawartej w przykazaniach Bożych i nauki objawionej przez Boga. Dlatego na początku swoich kazań Franciszek wypowiadał słowa, których — jak twierdzi — nauczył go sam Najwyższy; „Pan niech was obdarzy pokojem”. Ludzie, którzy w owych czasach lubili walczyć, wzajemnie się zadrećzać, niechętnie słuchali tego pozdrowienia. Ale — jak zaznacza Tomasz z Celano — pod wpływem kazań Franciszka powoli stawali się synami pokoju i zaczęli z coraz większą gorliwością zabiegać

o zbawienie własnych dusz. Troska o pokój wewnętrzny tych, do których Franciszek przemawiał przyniosła owoce. Znikała nienawiść, następowały: przebaczenie, pojednanie, wzajemna pomoc. Dlatego Franciszek, wysyłając swoich braci w różne strony świata zachęcał ich, aby nie tylko życzyli spotykanym ludziom pokoju, ale starali się przez głoszenie pokoju do dusz słuchaczy wprowadzać prawdziwy pokój. Franciszek przestrzegał swoich synów duchowych, że buntownicy, ludzie gotowi do sporów, dający zły przykład, gorszący maluczkich, będą występować przeciw prawdziwemu pokojowi. Nie powinni się jednak tym zrażać, ale głosić pokój i wytwarzać wokół siebie atmosferę pokoju, zrównoważenia, opanowania. Aby mogli przeżywać wewnętrzny pokój, Franciszek zalecał im zachowywanie milczenia, unikanie krytyk i sądów skierowanych pod adresem ludzi, do których mają wygłaszać kazania, okazywanie każdemu miłości i szacunku nikogo nie potępiając. Jeżeli — zdaniem Franciszka — zwyczajny pokarm spożywa się w powadze i pokoju, jakież pokój powinien towarzyszyć tym, którzy spożywają pokarm dla duszy, którzy do serc przyjmują słowo Boże, dla prawdziwej pokuty, prawdziwej odmiany życia.

Zarówno u Franciszka, jak i u jego towarzyszy, wewnętrzny pokój umacniał się dzięki wiernemu przestrzeganiu rad ewangelicznych, a szczególnie ubóstwa. To z niego wypływa wielka ufność w opatrzność Bożą. Nie troszczyli się oni o to, co będą jedli, w co się będą okrywać, gdyż Bóg, z woli którego podjęli się misji apostołskiej, zatroszczy się o nich. Niejednokrotnie mieli tego dowody, kiedy to wierni, z wdzięczności za głoszone słowo Boże, karmili i okrywali ich, wyręczając niejako opatrzność Bożą.

Franciszek zdawał sobie sprawę z faktu, że zanim wierni słuchacze będą przeżywać prawdziwy pokój wewnętrzny, muszą wpierw usunąć przeszkody.

II

Kiedy pewnego razu przybył Franciszek ze swymi braćmi do Arezzo, dowiedział się, że mieszkańcy tego miasta podzielili się na stronnictwa i byli ze sobą tak skłócenii, że miastu groził bratobójczy rozlew krwi, a może nawet zniszczenie. Franciszek przemówił do mieszkańców Arezzo, zachęcał ich do poszanowania ludzkich praw, przestrzegania Bożych przykazań, miłości, przebaczenia, do naśladowania Chrystusa, który nam stale przebacza i pragnie naszego dobra. Pod wpływem tego kazania w Arezzo zapanowała zgoda. Mieszkańcy zrozumieli do jak wielkiego zła zmierzali, podniecając się w nienawiści i chęci odwetu. Usunęli ze swoich

serc to, co stało na przeszkodzie, by mógł w nich zapanować prawdziwy pokój Boży.

Pod koniec swego życia, Franciszek ciężko chory, dowiedział się, że między biskupem Asyża a burmistrzem tegoż miasta zainstniało wielkie nieporozumienie. Biskup rzucił klątwę na burmistrza, a burmistrz zabronił komukolwiek ze swoich podwładnych sprzedawać lub kupować cokolwiek od biskupa i zawierać z biskupem jakichkolwiek umów. Niezgoda pogłębiała się, co powodowało podział między mieszkańcami Asyża; jedni trzymali stronę biskupa, inni burmistrza. Wtedy Franciszek ułożył strofę do swej *Pieśni brata Słońce*: „Pochwalony bądź Panie mój, przez tych, którzy przebaczą z miłości do Ciebie, i znoszą słabości i udręczenia. Błogosławieni ci, którzy je znoszą w pokoju, ponieważ przez ciebie Najwyższy, będą ukoronowani”. Poleciał też wobec biskupa i burmistrza odśpiewać braciom *Pieśń brata Słońce*. Biskup i burmistrz padli sobie w objęcia i wzajemnie przebaczyli urazy, a lud, będąc tego świadkiem, wielbił Boga za to, że Franciszek głosząc pokój usuwał z serc ludzkich wygórowaną ambicję, brak pokory, upór.

Liczne rzesze, które towarzyszyły Franciszkowi i jego braciom w czasie apostołskiej działalności, popadały w niezdrowe spory. Miejscowi duszpasterze okazywali niechęć Franciszkowi, że nie będąc kapłanem, odciąga ich wiernych od uczestnictwa w nabożeństwach w kościele, że spełniając posługę słowa, wkracza w kompetencje proboszczów.

Bracia, chcąc położyć kres tego rodzaju nieporozumieniom, namawiali św. Franciszka, by wystarał się o specjalny przywilej Stolicy Apostołskiej, pozwalający im na głoszenie słowa Bożego na całym świecie. Tymczasem Franciszek, przeciwny przywilejom, zachęcał ich: jak głosicie pokój ustami, niech będzie pokój i w sercach waszych. Nie pobudzajcie nikogo do gniewu, nie dajcie zgorszenia swoim postępowaniem, ale łagodnością, pokorą, gotowością służenia innym doprowadzajcie do pokoju, zgody, dobroci.

W zgodnej współpracy z duchowieństwem diecezjalnym widział przygotowanie Panu drogi do światła i pokoju wewnętrznego, doprowadzenie do Boga tych, którzy odcięli się od Chrystusa i żyją z dala, nie troszcząc się o własne zbawienie.

Aby w całym zakonie i w sercach poszczególnych braci trwał prawdziwy pokój, Franciszek w szczególny sposób oddał swoją rodzinę zakonną pod opiekę Kościoła świętego. To oddanie się Kościołowi, zdaniem św. Franciszka miało na celu zachowanie wszystkich członków zakonu w więzach prawdziwej miłości. Czuwający nad zakonem Kościół nie tylko uczył, wskazywał drogę, zachęcał do dobrego, ale także jak dobra i roztropna matka, upominał, nawracał ze złej drogi, a nawet w razie potrzeby karał. W tej trosce Kościoła o miłość i dobro duchowe braci dostrzegał Fran-

ciszek jeden z ważnych elementów, służących pielęgnowaniu, utwierdzeniu i szerzeniu się prawdziwego pokoju.

Chcąc usunąć niezdrowe zawiści, które często prowadziły wiernych do zbrojnych wystąpień przeciwko sobie, Franciszek polecał tym, którzy pragnęli wstąpić w szeregi świeckiej rodziny franciszkańskiej, by nie nosili przy sobie broni. Zakaz ten istniał również w regule pierwotnej trzeciego zakonu. Brak broni nie tylko pozwalał łatwiej opanować uczucie i chęć dochowania sprawiedliwości na własną korzyść, co często było krzywdzące słabszego i mniej zdolnego we władaniu bronią, ale także łagodził obyczaje wiernych, którzy żyli w świecie, a poszli śladami Franciszka.

Franciszek wprowadził w życie ludzi świeckich jeszcze inny zwyczaj, sprzyjający prawdziwemu pokojowi wewnętrznemu. Kiedy wieczorem dzwoniły w świątyniach dzwony, wzywające wiernych do oddawania czci Bogu, wierni mieli przed zachodem słońca wzajemnie się jednać, przebaczać sobie winy, okazywać miłość, by ziściła się modlitwa św. Franciszka, zanoszona do Boga: „a czego nie odpuszczamy w pełni, naucz nas Panie w pełni odpuszczać, abysmy dla Ciebie rzeczywiście kochali nieprzyjaciół i modlili się za nich pobożnie, do Ciebie, abysmy nikomu złem za złe nie oddawali, lecz starali się w Tobie wszystkim dobrze czynić”.

W obecnej dobie, kiedy ludzie przeżywają ciągle zagrożenie własnego bytu na skutek wojen, które już od dziesiątków lat nie ustają na naszej ziemi, w dobie groźby broni nuklearnej i chemicznej, kiedy tysiące ludzi żyje w nędzy i umiera z głodu lub niedożywienia, potrzeba zwrócić uwagę na propagowanie pokoju w tym sensie, w jakim rozumiał go św. Franciszek. Pokoju, który zaczyna się od pracy nad sobą i każe iść przez życie zgodnie z przykazaniami Bożymi. Żyć w spokoju sumienia, to znaczy życiem swoim oddawać cześć Bogu i przyczyniać się do dobra duchowego bliźnich. Uczynki miłości i miłosierdzia do jakich wzywa nas Boski Nauczyciel, mają być w życiu naszym nie tylko nakazem ale potrzebą duszy, naszym codziennym pragnieniem. Wyzwolić jak najwięcej dobra z siebie, a przez to wyzwalać dobro w drugich. Im bardziej będziemy zaangażowani w czynieniu dobra, im częściej będziemy się pochylać nad potrzebującymi, jak to czynił Franciszek w stosunku do trędowatych, ubogich, samotnych, kalek, dotkniętych wszelkiego rodzaju nieszczęściami, tym bardziej będziemy przyczyniać się do prawdziwego pokoju.

Pokoju nie da się ani uchwalić, ani wprowadzić w życie przepisami prawa, czy mądrymi ustawami międzynarodowymi; o pokój trzeba walczyć przede wszystkim w swoim własnym wnętrzu. Pokój trzeba wypracowywać opanowując swoje uczucia i namiętności, pokój trzeba rozwijać poprzez rozwijanie tego wszystkiego, co płynie z prawdziwej miłości, poczucia dobrze spełnionego obowiązku, z wierności temu, cośmy na

chrzcie świętym przyrzekli Bogu, do czego zobowiązujemy się po każdej dobrze odprawionej spowiedzi, co obiecujemy Bogu w chwilach trudnych, w chwilach doświadczeń i niepokoju o naszą przyszłość, o nasze zbawienie. Amen.

Nowy Korczyn, 1 maja 1986